Nr. 28 (1124). Warszawa, dnia 29 Czerwca (12 Lipca) 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

TREŚĆ: POLITYKA: Delcassé i Włochy. — Tydzień polityczny. — Deklaracya. — ŻYCIE SPOŁECZNE: Listy z Francyi, p. dr. J. Zielińskiego — Z Niemiec, p. H. — Stanowisko społeczne pracy współczesnej, IV, p. H. Przedm. — FEJLETON: Pamiętnik. — BADANIA NAUKOWE: Metoda ankiet monograficznych, I, p. dr. K. Krauza. — Notatki naukowe. — LITERATURA I SZTUKA: Literatura polska, p. A. Drogoszewskiego. — Styl swojski i wystawa konkursowa, p. Sierp. — Notatki literackie i artystyczne. — POEZYE: Bór, Kolumna, p. Mamerta Wikszemskiego. — SPRAWY EKONOMICZNE: Potrzeby stanu włościańskiego, p. K. Kasperskiego. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.



POLITYKA.

Delcassé i Włochy.

Dnia 3 lipca francuski minister spraw zagranicznych w odpowiedzi na interpelacyę o trójprzymierze i wpływ jego na stosunki Francyi z Włochami oświadczył, że przed podpisaniem wiadomego aktu w Berlinie d. 28 czerwca Francya zapytywała w Rzymie, czy zobowiązanie zaciągane przez Włochy nie będzie wymierzone przeciwko niej. Rząd włoski odpowiedział zapewnieniem, że fakt odnowienia trójprzymierza w niczem nie zmieni stosunku obu mocarstw, a mianowicie Włochy nigdy nie chwycą się polityki, którąby musiała być względem Francyi zaczepną. Dodał minister nikomu nieszkodzące, ale też i dla samej Francyi płonne zapewnienie, że dwuprzymierze oddziaływało stale a korzystnie na kształtowanie się coraz lepsze stosunków francusko-włoskich. Rzeczywiście na to polepszenie się wpłynęły interesy ekonomiczne Włoch, wpłynęły względy handlowe, a nie polityczne. Pomiędzy Francyą a Włochami może być jedynie uprzejmość, i tylko jaskrawe odbijanie się jej od poprzedniego wieloletniego rozdrażnienia wskutek wojny cłowej, a więc z pobudek ekonomicznych, handlowych — pozwala mówić o jakiejś przyjaźni, czy też zapędach do niej.

Z pozwolenia takiego w publicystyce poważnej, nie tagblattowej, skwapliwiej skorzysta zawsze wyobraźnia, niż rozsądek. Dla rozsądku politycznego, choćby tylko tego, który trzyma pióro, a nie wiosło, dla rozsądku porządkującego opinię publiczną, a nie kierującego nawą państwa, pomiędzy Włochami a Francyą będzie zawsze— morze Śródziemne jako przeszkoda do przyjaźni i, co więcej, będzie też i ląd stały na tem morzu, narodowo-włoski, choć państwowo-francuski. Kto sobie przypomni niepokój Włoch o traktat w Bardo i zajęcie Tunisu, komu zamysły Włoch na Trypolitanię nie wydają się bajką, ten nie uwierzy w przyjacielskie a wzajemne usposobienie obu państw i, co ważniejsza, obu narodów, w zakresie polityki śródziemnomorskiej. Porozumienie Włoch z Anglią, które swojego czasu taką wrzawę wywołało i wprowadziło rozdźwięk w stosunki, jeśli nie całkiem zgodne, to przynajmniej zrównoważone — było właśnie stwierdzeniem tej zasadniczej przeciwstawności dwu interesów na morzu Śródziemnem. Włosi zapomnieli już zupełnie o Korsyce, ale nie zapomnieli o Nizzy; punktem honoru dla dynastyi sabaudzkiej byłoby kiedyś, przed zupełnem jeszcze zfrancuzieniem, odzyskanie przynajmniej wschodniej Sabaudyi; wreszcie przeciwko Algieryi i Tunetanii chcieliby Włosi wszyscy, jak są, z czysto politycznej żądzy posiadania i siły postawić własną swoją Trypolitanię.

Owo porozumienie się z Anglią ciągle jeszcze trwa i w przekonaniu Anglików powinno być tak silnem, aby wszelkie inne wyłączało—więc przedewszystkiem zgodne na m. Śródziemnem współdziałanie Włoch z Francyą. Anglicy rozumują tak, że jakiekolwiek widoki mogą mieć Włosi dla wzmocnienia i niejako zaokrąglenia swego stanowiska nad tem morzem Ludów, tylko z pomocą Anglii przeciwko Francyi cel swój osiągnąć zdołają. Do tego aksyomatu opinii publicznej w Anglii przyłącza się historyczna, rasowa, a dla ludzkości dawniejszej tak nieszczęsna, nienawiść Anglików ku Francuzom. Wszystko, cokolwiek mogłoby Francyę na m. Śródziemnem wzmocnić — musi być dla Anglika dotkliwem; obudza jego czujność i samolubstwo, zwłaszcza w takim stosunku, w którym Włochy, osłonione opieką Anglii, same mają stać się dla niej kiedyś tylko pionem, szachującym mocarstwo współzawodniczące. Takie usposobienie, w natężeniu swojem prawie już nerwowe, obudzać musi i podejrzliwość i łatwowierność w panach za Kanałem. Prosta grzeczność, jakieś odwiedziny marynarskie wywzajemnione, jakieś paplaniny dziennikarskie i ogólniki ministeryalne, wreszcie wiadomość o podróży Wiktora Emanuela III do Petersburga wystarczyły teraz do poruszenia nawet w Izbie gmin sprawy przyjaźni Włoch z Francyą.

Zaniepokoiła ta przyjaźń Dilke'a. Jest on zbyt rozumnym, aby w nią wierzył, ale jest też dość żarliwym, aby na jej temat nie chciał wywołać patryotycznego objawu ze strony rządu. W przeszłym tygodniu zagadnął go o porozumienie się francusko-włoskie, twierdząc, że wskutek niego Anglia utraciła już zupełnie swoje stanowisko na m. Śródziemnem. Sekretarz stanu Cranborne uznał, równie jak Dilke, porozumienie się owo za fakt, ale fakt na żadne zgoła straty nienarażający Albionu. „Polityka nasza na m. Śródziemnem — mówił — nie ma bynajmniej celów zaborczych. Nie myśleliśmy nigdy o zajęciu Tunisu. Możemy być radzi zgodzie: teraz już niema niebezpieczeństwa starć na m. Śródziemnem.“ Nie o Tunis tu chodzi, który już teraz Francyi wydzierać by potrzeba, ale o te części pomorza Śródziemnego, które żądza włoska wykrawa dla siebie przy pomocy Anglii; tej jednak myślą dopiero dokonywanej operacyi angielski sekretarz stanu wcale dotknąć nawet nie mógł. Rząd angielski, roztropniejszy od polityków kała-

marzowych europejskich, i nie wierzy w doskonałość owego porozumienia się, i wie o tem, że będzie miał Włochy za sobą, gdyby już musiał mieć Francyę przeciwko sobie. Wprowadzenie Włoch do Afryki północnej będzie dlań zaryglowaniem drzwi przed nosem Francyi.

Za czczą baśń uważać potrzeba odkrycie dziennikarskie, jakoby Włochy nietylko od żadnego z dwu swoich sprzymierzeńców nie otrzymały najdalszego nawet przyrzeczenia względem Trypolitanii, ale nawet doznały wręcz odmowy, po której jedyną już ostoję dla apetytów wrzekomo znaleźć mogą właśnie tylko w dwuprzymierzu, a więc i we Francyi. P. Delcassé, który sam uważa trójprzymierze za nader pożądane uzupełnienie dwuprzymierza, wie najlepiej, co o takiem odkryciu trzymać: zostawia je żakom szkolnym. Nie ukrywa się też przed jego rozumem, choćby w najsłabszej potędze stosowanym, i cała czczość zapewnienia otrzymanego z Rzymu, iż Włochy, przystępując do przymierza, nie miały i nie mają zamiarów zaczepnych. W zaczepność trójki, do której należą Niemcy, Włochy i Austro-Węgry, żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie wierzył, nie mógł też wierzyć i nie potrzebował wiary się wyrzekać p. Delcassé, działający za całą Francyę. Odpowiedź dana przez niego w Izbie była taką, jak i inne ministeryalne: mając podać napój spragnionym, obróciła czarę dnem do góry. Jest to styl ministeryalny — styl odwieczny, a w XIX w. na sztucznem świetle tej sztuki, jaką jest parlamentaryzm, artystycznie wyhodowany. Rzeczywista odpowiedź musiałaby mieć i rzeczywistsze postawione sobie pytanie: dlaczego nic z przyjaźni włoskiej; dlaczego Włochy podpisują przymierze potrójne, nie z Francyą, lecz z Niemcami? Ale wobec takiego pytania styl p. Delcassége byłby jeszcze kunsztowniejszym. Minister mówiłby dopóty, dopókiby nie powiedział — nic. Polityka oddaje się chętnie każdemu, ale z uścisków parlamentów wszelakich wyrywa się jak gdyby była chodzącą cnotą.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz Wilhelm obrał sobie rocznicę Sedanu, 2 września, na odwiedzenie ukochanego „Provinzstadt.“ Otworzy Muzeum prowincyonalne, które ma być także jednym ze środków uobywatelenia i uszlachcenia na Prusaków; odsłoni też pomnik cesarza Wilhelma. Polacy, należący do sejmu prowincyonalnego jako prawnego przedstawiciela prowincyi, wydali deklaracyę podpisaną przez wice-marszałka tego sejmu, którą podajemy *in extenso.*

Wiele wrzawy obudza jeszcze w dziennikach, zwłaszcza katolickich niemieckich, w austryackich, a nawet we francuskich, mowa powiedziana przez monarchę prusko-niemieckiego w Akwizgranie jeszcze w czerwcu o patencie wystawionym przez Leona XIX rządowi niemieckiemu na jedynego bez zarzutu opiekuna katolików i katolicyzmu w Europie. Miał to powiedzieć papież do gen. v. Loë i na jego właśnie świadectwie oparło się najświeższe krasomówstwo akwizgrańskie. Kompliment można uważać za fakt, ale tylko do granic komplimentu. Atrybut „jedyności,“ przyznany Niemcom, byłby ubliżającym dla wszystkich innych — a tego papież z pewnością nie chciał. Sprawa rzeczywistego wynurzenia się papieża pozostaje jeszcze do załatwienia pomiędzy Wilhelmem II a gen. Loë, który siedział wprawdzie pod ręką, ale nie pamięta, czy cesarz użył wyrazu „jedyny.“ To niezapamiętanie dostatecznie już świadczy, że Leon XIII nie chciał na dawać Niemcom monopolu na wdzięczność Stolicy Apostolskiej.

Journal des Débats mowę akwizgrańską wziął tak mocno na wątrobę, że widzi już w niej zapowiedź polityki, krzyżującej działalność Francyi, jako prawnej opiekunki katolików w Syryi. Watykan wie, czego się trzymać względem Prus, nawet gdy się ma powód do sarkania na katolicką, ale republikańską, ku bezbożności lecącą Francyę.

Ksiądz biskup krakowski kardynał Puzyna zabronił obchodów wielkiej pamiątki grunwaldzkiej. Dopiero energiczne protestacye naprowadziły go na dobrą drogę; tłomaczył się, że go nie zrozumiano. Przyzwoitszem było przyznanie się do błędu, a najlepszem — niepopełnianie go. Ale niezrozumiany kardynał zbyt wielu rzeczy rozumieć nie chce, a zbyt mało odczuwa, aby mógł nie dać z siebie zgorszenia.

Sejm lwowski miał 11 b. m. czynności swe zakończyć.

W Anglii w braku wypadków są mowy. Po mowie Cranborne'a, mowa Balfoura, uzupełniająca i prostująca swą poprzedniczkę. Cranborne po wyjaśnieniu stosunku do Włoch (ob. art. wstępny) wyszedł w pole dla obejrzenia całego gospodarstwa dyplomacyi angielskiej. Wyrwało mu się słowo, że Anglia nie szuka, lecz tylko wyczekuje przymierzy — bierze zatem, gdy dają, ale sama nie sięga. Takim płaszczem zwykło się okrywać odosobnienie, i wyczuto je też z mowy. Balfour, przyszły pierwszy minister, pospieszył z naprawą. Anglia jest tak potężną i potęgi swej pewną, a przytem tak mało chciwą, iż umyślnie dla siebie przymierzy szukać nie potrzebuje; bierze je tylko, gdy do niej przychodzą same — a to dla zachowania równowagi i pokoju, którыby mógł w danych warunkach być zakłóconym.

Król Wiktor Emanuel wyjechał w tym tygodniu do Petersburga. Zabawi tam trzy dni. Wiedeń ominął; przez Tyrol tylko się przemknął; dalej na północ przez Niemcy i prowincye wschodnie Prus.

Na półwyspie Bałkańskim bójki krwawe, z kilkunastu poległymi i całymi tłumami więźniów pomiędzy Bulgarami a wojskiem tureckiem. Książę już powrócił; na koniec roku przewidywać można ogłoszenie się przezeń carem Bulgarów. Będzie to częściowe rozstrzygnięcie kwestyi utrzymania pokoju na półwyspie, a równowagi między Grekami, Bulgarami i Serbami w Macedonii — i dla pokoju i dla równowagi niebardzo pomyślne.

Stany Zjednoczone naprawiają krzywdy na Filipinach. Aginalda wypuszczają na wolność. Z Kubą jeszcze rozdrażnienie z powodu ceł.

Wojna między Kolumbią a Wenezuelą w biegu. Pogodzą je Stany Zjednoczone, biorąc pod swą opiekę.

W Stanach Południowych walka Czarnych z Białymi — na noże.

DEKLARACYA.

Z powodu zapowiedzianego na wrzesień przybycia cesarza Wilhelma do Poznania na obchód otwarcia Muzeum i przyjęcia w gmachu stanów prowincyonalnych, polscy członkowie sejmu postanowili nie wziąć udziału w tej uroczystości, i w celu wytłomaczenia się cesarzowi z tego kroku wydali następującą deklaracyę piśmienną:

„Ponieważ zdaje się być pewnem, że podczas zbliżającego się pobytu cesarza także stanom prowincyonalnym ma przypaść w udziale wysoki zaszczyt powitania najj. pana, cesarza i króla, w gmachu Stanów w Poznaniu, przeto aby później nie wprowadzać może zamieszania w najwyższe dyspozycye, poczuwamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć Waszej Ekscelencyi następujące oświadczenie:

Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw Polakom, jako też zarzutem, uczynionym nam przez najj. pana, a głęboko przez nas odczutym, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Obecni mącilibyśmy tylko żałobą wesele uroczystości. Dlatego też widzimy się zniewoleni prosić W. Ekscelencyę, abyś zechciał usprawiedliwić w najw. miejscu naszą nieobecność.

Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownię walk politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Boskich przykazań, i nadal być j. c. m. cesarza i pana wiernymi poddanymi.

Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyż. osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany stanu istniejącego monarchii, jako bezpodstawne oszczerstwo, z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto, ufni we wszechmoc najwyższego losów ludzkich Kierownika, jako też w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościwszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozpłynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczami cesarza i króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchnienia — będziemy mogli j. c. m. naszemu najmił. panu przynieść w dani nietylko wierność, jak obecnie, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować.“

Ten uniżony dąs jest właściwie gotowością do wszelkich usług i rozpłaszczeniem się zupełnem. I zaiste Wilhelm II musiałby mieć dziwnie twarde serce, gdyby go nie wzruszyła ta pokora cieląt, które chcą ssać dwie matki.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Listy z Francyi.

Paryż, 4 Lipca

Choć we wszystkich szkołach francuskich praca jeszcze wre w całej pełni, a i w parlamencie jakoby nie próżnują, komplimentując nowe pseudoradykalne ministeryum, mające w swem gronie Rouviera, zagorzałego przeciwnika podatku od dochodu, — niemniej przeto okres wakacyjny w Paryżu właściwie już się rozpoczął. Minął bowiem dzień wielkich wyścigów Grand Prix, oczekiwany niecierpliwie przez kokoty i lalki paryskie oraz próżniaków lub nieuświadomionych pracowników, gotowych zadłużyć się, byle choć pięciofrankówkę postawić na totalizatora. W 1892 r. wydano prawo, zmniejszające wysokość zakładów na polu wyścigowem, a znoszące je całkiem w kawiarniach, warsztatach i magazynach. Tymczasem dochód *pari mutuel* w 1892 r. wynosił 169 milionów franków, a w ostatnich latach przechodził 260 milionów, nie licząc naturalnie zakładów tajnych, przewyższających zapewne tę sumę. Gdyby przynajmniej grała w totalizatora tylko burżuazya i arystokracya, lecz niestety ogromny procent robotników, przedewszystkiem zaś cudzoziemców, staje się jej ofiarą i wszystek czas wolny poświęca na studyowanie dzienników wyścigowych i obliczanie szans wygranej.

W ostatnich miesiącach przed Grand Prix cała armia szwaczek i krawców pra-

cuje gorączkowo po 14 i 16 godzin na dobę, pomimo słynnego prawa Milleranda-Colliarda; w magazynach ruch ogromny, a nazajutrz po wyścigach setki pracowników igły skazanych jest na bezrobocie, a w magazynach puściej i spokojniej.

Na ulicach, w restauracyach i sklepach nie znać jeszcze, że herbowa i pieniężna śmietanka już opuściła Paryż, lecz widać to w teatrach i na wystawach. Właściwy lud paryski zwiedza wystawy obrazów dopiero w czerwcu, zwłaszcza w dni niedzielne.

Trzeba przyznać, że z każdym rokiem zainteresowanie sztuką plastyczną wzmaga się u robotników francuskich. Zrozumieli, że sztuka to w pewnym stopniu hygiena umysłu, która przyczynia się do rozwoju i daje im nowe, nieznane dotąd źródła rozkoszy. Poznali, że malarstwo i rzeźba, na równi ze słowem drukowanem i głoszonem, może stać się także potężnym orężem. Należy tylko z jednej strony nauczyć lud czytać na rzeźbach i obrazach, a z drugiej uświadomić i wykształcić społecznie samych artystów, by umieli odczuć jego niedolę, dłutem i pędzlem uwiecznili walki jego i dążenia, talent swój dla jego szczęścia złożyli w ofierze. Łatwiej jednak nauczyć robotników czytać na obrazach i rzeźbie, niż skłonić malarza lub rzeźbiarza, by został piewcą nieszczęść uciemiężonych, pionierem nowych idei. Niemniej w jednym i drugim kierunku sporo w ostatnich czasach zrobiono we Francyi. Na czele tego ruchu stanął cały szereg wybitnych krytyków, artystów i profesorów, obdarzonych szerokim umysłem i gardzących sekciarstwem politycznem, jak Octave Mirbeau, Bouchor, Gustave Geffroy, Chauvelon, Le Blond, Charpentier i t. d.

Najprzód założono „College d'Esthétique moderne" w celu przekonania artystów o ważności ich roli społecznej, wyrwania z pod wpływu koteryj oficyalnych i pchnięcia na nowe tory; potem powstało kilka towarzystw i grup, które wzięły sobie za zadanie rozbudzać w warstwach robotniczych zamiłowanie do sztuki i prawdziwego piękna, a odrazę do brzydoty i pospolitości. Towarzystwo sztuki ludowej „L'association de l'art populaire" pracuje nad estetyką mieszkań i ruchomości robotniczych. Chciałoby ono stworzyć styl prosty, ludowy, odmłodzić i upiększyć całą chudobę robotników, do smutnej przygnębiającej ich egzystencyi wnieść nieco czaru i ożywczej poezyi. Zdołało już ono pobudzić ruchliwszych robotników do założenia zjednoczenia bronzowników artystycznych, odlewających tanie przedmioty ozdobne użytku domowego, jak lampy, zegary, lichtarze i t. p., oraz do utworzenia zjednoczenia robotników, fabrykujących obicia tanie a piękne. Z jego też inicyatywy otwarto skromny na razie magazyn sztuki ludowej, gdzie za nader przystępną cenę można nabywać proste, lecz względnie artystycznie wykonane przedmioty użytku codziennego. Dzięki jego wreszcie staraniom, zwołano przed kilku dniami liczne zebranie do giełdy pracy w celu założenia związku robotników artystycznych.

Wiele w tym kierunku przyczyniło się nowo ufundowane muzeum miejskie Galliera, przeznaczone niemal wyłącznie dla dzieł sztuki robotniczej. W roku zeszłym zasłużony Formentin urządził w niem wystawę obrazów sztuki stosowanej, wykonanych przez uczniów paryskich szkół rzemieślniczych, w roku zaś bieżącym bogatą wystawę nowoczesnej sztuki introligatorskiej.

Towarzystwo ludowe sztuk pięknych, „Société populaire des Beaux Arts," pracuje energicznie nad rozpowszechnieniem wśród mas reprodukcyj arcydzieł malarstwa i rzeźby.

Ogromne też usługi oddaje założone w roku zeszłym towarzystwo sztuki dla wszystkich, „L'art pour tous." Choć nie ma żadnych statutów i nie pobiera składek, rozwija się coraz lepiej i ściąga do siebie wielu robotników, — jest ono, jak mówią, towarzystwem bratniego kształcenia się. Co niedziela i święto urządza liczne wspólne zwiedzenia to jednego z muzeów (Luwru, Luksemburgu, Cluny, Cornavolet, Guimet itp.), to jakiej artystycznej wystawy, lub Panteonu, Gobelinów. Zawsze przytem jeden z wybitnych krytyków postępowych lub artystów objaśnia lub ma nawet odpowiedni odczyt. Po zwiedzeniu Paryża mają urządzać wycieczki do Rouen, Compiégne, Chartres itp.

Nietylko Paryż, ale i prowincya, budzi się w tym kierunku, pragnie zapoznać lud z prawdziwą sztuką, kształcić go za jej pomocą.

W Nancy od roku założono ligę rzemiosł sztuki, „Alliance Provinciale des Industries d'Art," w Bourges—„Groupe corporatif des ouvriers d'Art" (Korporacyę robotników sztuki) itp.

Nawet na tegorocznej wystawie salonów sztuk pięknych dawał się odczuwać ten zwrot „sztuki dla wszystkich," to dążenie sztuki w związku z prądami, nurtującymi społeczeństwo teraźniejsze. Dowodem tego choćby wielka rzeźba symboliczna Moreau-Vauthiers „Le Mur," poświęcona wspomnieniom tragicznych wypadków z przeszłości, lub doskonały obraz Jana Vebera „La machine," gdzie, jak na dłoni, każdy mógł odczytać, dlaczego naiwny robotnik jest takim wrogiem maszyny. Charakterystycznem jest, że utwory te zatrzymywały uwagę każdego niemal widza, a przykuwały do siebie ludzi pracy.

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego tak mało artystów odczuwa tętno swej epoki, dlaczego nasi geniusze nie starają się poznać lepiej zagadnień doby współczesnej, by dłutem lub pędzlem zrozumiale je odtworzyć. Minęły, a przynajmniej minąć powinny już czasy sztuki dla sztuki, nauki dla nauki. Dziś — w wieku solidarności — tylko wstrętni egoiści albo psychopaci tworzą wyłącznie dla siebie lub dla garstki swych wielbicieli. Prawdziwy artysta, poeta lub uczony, tworząc, pisząc, badając, ma zawsze na celu piękno, szczęście, dobro ludzkości.

Takie chyba pobudki, a nie próżna ambicya, jak utrzymują złośliwi, skłoniły głośnego dziś w Paryżu dr. Garnault do poświęcenia swego zdrowia, być może i życia.

Już w roku zeszłym, na ostatnim kongresie przeciwgruźliczym w Londynie, gdzie znany prof. Koch, wbrew ogólnie przyjętym pewnikom, dowodził niemożliwości zarażenia się mięsem lub mlekiem krów, dotkniętych gruźlicą, młody dr. Garnault zaproponował najpierw samemu Kochowi, a potem uczonym francuskim, ażeby dokonali na nim szeregu odpowiednich doświadczeń.

Wobec stanowczej ich odmowy sam przed kilkunastu dniami, w wigilię wydania swej książki *Le prof. Koch et le péril de la tuberculose bovine*, przy świadkach z ciała lekarskiego zaszczepił sobie gruźlicę w bydłobójni paryskiej.

Na razie zastosował sposób szczepienia najmniej niebezpieczny, choć i najmniej pewny: do świeżej rany przedramienia, spowodowanej wezykatoryą, przyciskał opaską w ciągu dwóch godzin rozmiażdżone gruczoły gruźlicze świeżo zabitej krowy suchotniczej. Jeśli to szczepienie przez skórę nie uda się, ma wprowadzić pierwiastki gruźlicze wprost w staw albo w pochwę ścięgna jednego z mięśni.

Pomimo całej swej energii i gotowości do poświęceń, dr. Garnault w żadnym razie nie posunie nauki naprzód, ani też nie przyczyni się do zmniejszenia gruzlicy, która samej Francyi zabiera rocznie 150,000 ofiar. Z jednej bowiem strony znane są już wypadki jej zaszczepienia: dość wspomnieć opisane przez prof. Pfeiffera zarażenie się weterynarza Mosesa z Weimaru, przy robieniu sekcyi krowy suchotniczej, albo zupełnie analogiczny przykład dr. Therninga z Kopenhagi. Koch przecież wraz ze swymi stronnikami zawsze może utrzymywać, że już przedtem ofiary te nosiły w sobie zarazki gruźlicy.

Z drugiej zaś strony należy wziąć pod uwagę, że tryskający zdrowiem, silny organizm dr. Garnaulta aż nadto może posiadać odporności przeciw zarażeniu się gruźlicą, nawet pomimo jej kilkakrotnego szczepienia.

Daleko ważniejsze są ciche, systematyczne, a wielce dokładne doświadczenia niezmiernie zasłużonego na polu nauki Nocarda, profesora instytutu weterynaryjnego w Alfort.

Jest on w przededniu ogłoszenia wyników swych półrocznych doświadczeń, przeprowadzonych nad szeregiem małp, z których połowa karmiona była mlekiem lub ryżem z mlekiem, ale zawsze z dodatkiem pierwiastków gruźliczych, druga zaś zupełnie normalnymi pokarmami. Otóż ostatnie cieszą się doskonałem zdrowiem, gdy tymczasem żywione mlekiem suchotniczem pomarły wszystkie w kilka tygodni lub miesięcy. Zostały one zarażone gruźlicą na podobieństwo niemowląt, karmionych nieprzegotowanem mlekiem krów suchotniczych.

Zdaje się, że wkrótce uczeni francuscy, z prof. Nocardem na czele, przekonają nareszcie Kocha i bezkrytycznie wielbiących go doktorów niemieckich o omylności jego teoryi. Nie trzeba będzie chyba na to czekać aż dwóch lat — chwili otwarcia nowego międzynarodowego kongresu przeciw gruźlicy. Można mieć nadzieję, że przyszły kongres nietyle będzie poświęcony sporom teoretycznym, na które zawsze znajdzie się miejsce w dziennikach i przeglądach naukowych, ile na ułożenie wspólnemi siłami programu racyonalnej walki z gruźlicą, na postawienie szeregu zasad hygienicznych (co do żywienia się, mieszkań, nadmiaru pracy itd.), w celu zapobieżenia coraz bardziej szerzącej się pladze suchot i umożliwienia leczenia ich nawet wśród niezamożnych.

Dr. J. Zieliński.

Z Niemiec.

Berlin, 9 lipca.

Niedawno pisaliśmy o prądzie, zmierzającym do zreformowania procedury karnej. Nie chodzi tu o znane hasło klasyczne *fiat justitia*, nie o to, aby sprawiedliwości stawało się zadość, lecz aby była wymierzana w sposób najbardziej dogodny dla osób zainteresowanych, bez niepotrzebnych ofiar i marnowania drogich ludziom dóbr. Ten sam prąd w formie daleko dobitniejszej występuje teraz na innem polu. Opinia publiczna uderzyła w sposób gwałtowny na procedurę cywilną i żąda zróżnicowania całego sądownictwa.

Ruch ten właściwie datuje się i wzmaga stopniowo od powstania t. zw. sądów procederowych, czyli, jeśli kto woli, przemysłowych. Uchwalenie ich przez parlament z inicyatywy Wilhelma II stanowi istotnie epokę w rozwoju sądownictwa. Po raz pierwszy bowiem szczerze przyznano, że cywilny sąd współczesny jest instytucyą klasową, przeznaczoną prawie wyłącznie dla ludzi bogatych. Ustawa rządowa wychodziła z zasady, że człowiek biedny nie może dochodzić swej krzywdy w obecnym sądzie cywilnym. Popierwsze dlatego, że cała procedura jest ogromnie złożona, a inicyatywa wytworzenia procesu wymaga łatwości oryentowania się w niej i w istocie prawa. Progi sądowe są tem bardziej za

wysokie na nogi biedaka, iż przekroczyć je można tylko w towarzystwie dobrze płatnego adwokata. Potrzeba zatem pewnego kapitału, aby prowadzić proces, który w dodatku trwa niezwykle długo. Do otrzymania ostatecznego wyroku upływają miesiące i lata. Człowiek biedny zaś procesuje się przedewszystkiem o sumy drobne, a przytem nie może wyczekiwać na uzyskanie wyroku. Dość że rząd niemiecki, wprowadzając nową instytucyę, stwierdził publicznie, iż sądy cywilne na nic się zdać nie mogą dla tych dziesiątków tysięcy sporów pieniężnych i materyalnych, które rok rocznie zachodzą między przedsiebiorcami a pracownikami. Z tej racyi zniósł dla sądów przemysłowych wszelkie formalności zbyteczne, czas trwania procesu, jako też koszty sprowadził do minimum oraz zakazał pomocy adwokackiej. Wreszcie, aby wyrobnicy nie przypuszczali, iż będą sądzeni przez jakichś uczonych panów, przejętych do szpiku kości poglądami i przesądami klasowymi, grono sędziowskie składa się tu w połowie z pospolitych najmitów, obieranych przez całą klasę pracującą drogą bezpośredniego, powszechnego i tajnego głosowania. Słowem, wprowadzenie sądów przemysłowych było faktem w całem tego słowa znaczeniu epokowym, który wywrócił wprost zaśniedziałe dotychczasowe obyczaje i praktykę sądową. Synowie Temidy oświadczyli, że umywają ręce, że nie biorą odpowiedzialności za klęskę, którą sprowadzi na społeczeństwo ten lekkomyślnie dokonany przewrót. Oczywiście wróżby te nie sprawdziły się, a sądy przemysłowe działają doskonale ku powszechnemu zadowoleniu, tak dalece, iż rozmaite warstwy zaczęły domagać się dla siebie tego samego rodzaju „odrębnych sądów“ (*Sondergerichte*), Pierwsi ruszyli do ataku subjekci handlowi. Pod względem społecznym zajmują oni stanowisko, pokrewne najmickiemu, a że materya prawa handlowego jest nieco odrębną od przemysłowego, słuszność więc przemawiała za ich żądaniem. Pryncypałowie stawili oczywiście opór, przysięgając na wszystkie świętości, iż trudno wyobrazić sobie sąd cywilny doskonalszy od współczesnego. Parlament jednak stanął po stronie subjektów, co ważniejsza, jednomyślnie powziął w tej mierze kilkakrotnie uchwały. Nareszcie 29 stycznia 1902 r. rząd oznajmił, iż opracowuje już stosowną ustawę, którą niebawem przedstawi sejmowi.

Zły przykład atoli psuje dobre obyczaje, i oto za subjektami handlowymi poszły służące, żądając dla siebie, jako też dla czeladzi dworskiej, osobnych sądów służbowych o procedurze prostej, krótkiej i taniej, a składzie sędziowskim wybieranym w połowie ze sfer służbowych. Ale niedość tego, ich śladem poszli rolnicy, życząc sobie osobnych instytucyj sprawiedliwości dla rolnictwa, leśnictwa i rybołówstwa; wreszcie okazało się, że równie szkodliwą jest rozwlekłość w sprawach, dotyczących obrony prawa przemysłowego (przeważnie patentowego). Wskutek tego i tu zaczęto dobijać się do sądów odrębnych, pomimo iż, równie jak w poprzednim wypadku, nie chodziło o sfery upośledzone. Tego jednak było prawnikom za wiele. Wszczął się przeraźliwy hałas alarmowy. Do czegóż w istocie może doprowadzić zanik lub uszczuplenie zakresu sądów cywilnych! Jeśli rzeczywiście — wołali adwokaci — subjekci handlowi, służące, rolnicy i przemysłowcy potrzebują własnych sądów zawodowych, to trudno zrozumieć, dlaczego odmówić przywileju tego rzemieślnikom, lokatorom, opuszczonym przez mężów matkom, skarżącym o alimenty itp. Wszak i tym osobom zależy na sprawiedliwej a możliwie prostej i krótkiej procedurze. W takim razie — odpowiedziała opinia publiczna — trzeba wogóle zreformować całą procedurę cywilną. Już w r. 1898 sekretarz stanu Niederding, jeden z najdzielniejszych prawników niemieckich, przyznał szczerze w sejmie Rzeszy, iż współczesna procedura cywilna nie wytrzymuje krytyki ze stanowiska potrzeb życia praktycznego. Ale *quod licet Jovi, non licet bovi*. Gdy obecnie zaatakowano w prasie monstrualną formalistykę sądownictwa, adwokaci wzięli napaści te tak dalece do serca, iż wystosowali siarczysty protest pod adresem ministra sprawiedliwości, zaprzeczając, jakoby oni w czemkolwiek przyczynili się do niedomagań prawnych. Reforma procedury jednak jest w istocie potrzebą naglącą. Sprawa wskutek tego przyjęła teraz inny obrót. Przed kilku tygodniami oznajmił w sejmie Rzeszy minister Posadowsky, iż sfery prawodawcze, najbardziej kompetentne w tej sprawie, oświadczyły się zasadniczo przeciwko utworzeniu sądów, w których wydawaliby wyroki nie osiwiali w kazuistyce i wykształceni zawodowo sędziowie, lecz jacyś tam pospolici laicy, a spraw bronili nie złotouści i dobrze płatni adwokaci, lecz same strony zainteresowane, które nie odsiadywały fałdów nad Pandektami! Wskutek tego rząd po głębokim namyśle cofa tymczasowo swą obietnicę w sprawie utworzenia osobnych sądów dla zatargów pomiędzy subjektami handlowymi a ich pryncypałami, natomiast postara się wypracować reformę skrócenia procedury cywilnej i zmniejszenia jej kosztów dla wszystkich spraw, wytaczanych przez wszelkiego rodzaju podwładnych (z wyjątkiem robotników) przeciwko swym pracobiorcom. Na czem będzie polegała owa reforma, która spadła, niby mały deszcz z wielkiej chmury, w danej chwili trudno orzec. Gdy zarysuje się wyraźnie, nie omieszkamy zdać z niej sprawy czytelnikom.

Ruch wyżej opisany świadczy niezaprzeczenie, jak dalece rozwija się w ludzkości współczesnej słynny Iheringowski „Kampf ums Recht,“ potrzeba skutecznej i łatwej obrony swych praw, będąca wyrazem spotęgowanego poczucia osobistego. Do tego rodzaju pocieszających objawów należą między innymi „Instytucye obrony prawnej“ dla kobiet. Tam, gdzie się budzi świadomość kulturalnej wartości, rodzi się zarazem żądanie stawiania oporu uciskowi i samowoli, drogą obrony własnych praw, nietylko politycznych i społecznych, ale i cywilnych. Temu właśnie zadaniu służą wspomniane „Instytucye obrony prawnej,“ zakładane w Niemczech od lat kilku, a dziś istniejące tu w liczbie 18 (najnowsza powstała w Gorzelicach) z głównem biurem w Berlinie. Dotychczas zdobyły się na instytucye te tylko wielkie miasta, ale w miarę tego, jak ogół kobiecy przekona się o ich pożytku i nabierze do nich zaufania, zamierzają kobiece „Związki obrony prawnej“ (*Rechtschutzvereine)* rozpowszechniać je po zakątkach prowincyonalnych. Jak widać ze sprawozdania „Biura centralnego,“ wspomniane instytucye udzieliły w ciągu ostatniego roku bezpłatnej porady i obrony przeszło czterem tysiącom kobiet w sprawach i sporach prawnych. Klientki pochodziły wprawdzie ze wszystkich klas społecznych, przeważnie jednak z warstw przemysłowo-handlowych i pracujących. 654 wypadków dotyczyło sporów małżeńskich, 400—spraw lokatorskich, 502—służby i zarobku, 400 — alimentów, 587— długów, 150 — procesów karnych, a 1,267 — wszelakich innych spraw prawnych. W większości wypadków spornych biuro pełniło rolę sędziego pokoju, zapobiegając, drogą pojednania i wskazówek, prowadzeniu procesów. W razie gdy nie dało się pogodzić stron zwaśnionych — a miało to miejsce zaledwie w 270 wypadkach—biuro wtajemniczało klientkę we wszystkie formalności procedury. Gdy miało do czynienia z osobami niedoświadczonemi i niezaradnemi, to załatwiało im wszystkie kroki wstępne do procesu. Biura dokładały starań, aby dać klientkom pojęcie o wszelkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy rozmaitemi formami kontraktów małżeńskich.

Instytucya frankfurcka zaprowadziła zwyczaj udzielania niezamożnym klientkom zapomóg. Okazało się, iż wsparcia takie imponują wierzycielom i powstrzymują od dalszego procesowania. Ta sama instytucya urządziła kursy prawne dla swych członkiń, na których wytrawny adwokat wyjaśnia wszystkie nadarzające się wypadki, łącząc z tem komentarze teoretyczne. Niezależnie od tego, współpracowniczki i kierowniczki biur nabierają z czasem doświadczenia i poznają dziedzinę prawną w całej jej rozciągłości i nieskończonej barwności. Biura obok swego dobroczynnego wpływu pod względem praktycznym, szerzą nadto wśród kobiet znajomość prawa i jego znaczenia, zaostrzają poczucie prawne i zachęcają do korzystania z przysługujących im praw. Centralna instytucya przychodzi przedewszystkiem innym biurom z pomocą w wypadkach trudniejszych i zawilszych, a oprócz tego pośredniczy między nimi we wzajemnej wymianie poglądów i wyników doświadczeń.

H.

STANOWISKO SPOŁECZNE PRACY WSPÓŁCZESNEJ.

—♦—

IV.

Należy nam jeszcze rozważyć zmiany ilościowe, jakie przechodził w rozwoju historycznym zarobek najmicki, oraz rzucić okiem, o ile pozwalają na to szczupłe ramy naszego referatu, na teoryę płacy pobocznej. Chcielibyśmy jednak, nim przystąpimy do tych dwu sprzecznych zagadnień, czekających dopiero właściwego rozwiązania, zwrócić jeszcze uwagę na dwie formy zarobku, z których jedna, mniej rozpowszechniona, cieszy się sympatyą, druga zaś, zastosowywana dość często, daje nieraz powód do nadużyć.

Pierwsza forma zarobku została oparta na wzroście wynagrodzenia, odpowiadającym latom „służby“ pracownika. Zaznaczyliśmy poprzednio, iż pomimo nieokreśloności i pewnej dowolności, właściwej kontraktowi roboczemu, istnieje dążność do wzmocnienia węzłów, zadzierzgniętych raz pomiędzy „chlebodawcą“ a pracownikiem. To ustalenie stosunków leży w interesie obu stron. Ale tu powstaje słuszne żądanie, aby starszych pracowników wynagradzano lepiej od nowicyuszów lub młodzików. W zakładach państwowych, komunalnych, trustowych i akcyjnych wzrasta liczba starych służbistów pracy i weteranów. Położenie ich przypomina stanowisko urzędników. To też fabryki rządowe zaprowadziły pierwsze stałą taryfę, która zniża się i rośnie odpowiednio do wieku wyrobnika. W związku z tem ustalił się zwyczaj (zwłaszcza w górnictwie) powierzania młodym ludziom robót gorzej płatnych, intratniejszych zaś — osobom starszym. W ten sposób początkujący ma możność stopniowego przejścia wszystkich szczebli hierarchicznych danego zakładu. Jak zapewniają małżonkowie Webb, system ten jest nader rozpowszechniony w Anglii. Udoskonalono go jeszcze w ten sposób, iż w razie braku zajęcia zaprzestaje się przyjmowania nowicyuszów, a w najgorszym razie odprawia się ich, gdy starsi wyrobnicy muszą tylko spuścić się z drabiny o jeden szczebel niżej. W zakładach stowarzyszeniowych lub z uczestnictwem w zysku zasada ta uległa rozmaitym udoskonaleniom i zmianom. Zaprowadzono tu np. między innymi zwyczaj wypłacania

części zarobku, nawet w razie wymówienia miejsca dla braku zajęcia, na rachunek przyszłych zarobków.

Druga ze wspomnianych wyżej form płacy roboczej, zwalczana energicznie przez warstwy pracujace, wypływa z właściwej niektórym gałęziom konieczności technicznej powierzania roboty, wskutek niepodzielności procesu pracy, całej grupie. Pracodawca zawiera kontrakt z przedstawicielem tej ostatniej. Ta forma zarobku, stanowiąca niekiedy pozostałość ze starych czasów i szczątki dawnych form stowarzyszeniowych, cieszy się popularnością w tych wypadkach, kiedy w grupie panuje duch solidarności, a majster ma wyznaczony stały udział w zarobku. W rozmaitych krajach (między innymi słowiańskich) napotykamy wszelkie odmiany tego systemu, który przetrwał stulecia i zastosował się do warunków nowoczesnych. Ale, niestety, w nowszych gałęziach przemysłu praktyka przyjęła charakter bezwzględnego wyzysku. Tak zwani majstrowie fotowi w konfekcyi lub podkontraktorzy w górnictwie stają się pijawkami wyzysku. Lwia część zarobku akordowego wędruje do ich kieszeni, a ponieważ pełnią swe stanowisko nieurzędowo, ponieważ nie mają własnych zakładów lub innych namacalnych oznak stosunku do pracobiorcy, więc prawodawstwo usiłowało dotychczas nadaremnie okiełznać ich swawolę i chciwość.

Tak wygląda w ogólnym zarysie stosunek roboczy ze strony jakościowej. Teraz zobaczymy, jak kształtowała się w ciągu ostatnich kilku stuleci jego wielkość. Naprzód kilka słów o metodzie badania, która nastręcza dotychczas nieprzezwyciężone trudności. Musi ona przedewszystkiem zebrać w możliwie wielkiej ilości materyał porównawczy ze wszystkich czasów i krajów, aby wykazać podnoszenie się i spadanie poziomu zarobkowego. Tymczasem fakty te istnieją w bardzo szczupłych rozmiarach. Im bardziej cofamy się w przeszłość, tem konsekwentniej urywa się nić faktyczna. Sprawa wikła się jeszcze wskutek tego, że nauka żadną miarą nie może poprzestać na stwierdzaniu wielkości zarobku, która nie pozostaje przecież w stosunku bezpośrednim do stopy życiowej wyrobnika. Dopiero siła kupcza płacy roboczej, zależna znów od cen artykułów zapotrzebowania, decyduje o kulturze ekonomicznej najmity. Nauka z tej racyi zmuszoną jest sprawdzić za każdym razem, w jakim stopniu był on w stanie za swą płacę zaspakajać swą potrzebę odżywiania, przytułku, odzieży itd. Jeśli zaś przyjmiemy jeszcze pod uwagę wyżej naszkicowaną rozmaitość zarobków, źródła dodatkowego zarobkowania rodziny, dochód dodatkowy w formie naturalnej itd., to zrozumiemy, iż nauka stoi tu przed gęstwiną zagadnień, przez którą nie udało się dotychczas zwycięzko przedrzeć żadnemu uczonemu. W miarę wzrostu krytycyzmu nauki, rosną jej wymagania i, chociaż dla czasów obecnych udało się wynaleźć metody ulepszone, to jednak ubóstwo faktyczne wieków dawnych i krajów kulturalnie niższych udaremnia najlepsze chęci teoryi. Wszelkie wywody w tej mierze mają dotychczas tylko wartość próby; wyniki zaś, do jakich dochodzi Schmoller, z powodów, o których nie mogę się tu dla braku miejsca zbytnio rozwodzić, są zaledwie ilustracyą.

Schmoller upraszcza sobie zadanie w ten sposób, iż oblicza zapotrzebowanie najmity na zboże, to zaś określa, jako trzecią część wszystkich wydatków wogóle, co umożliwia mu wyrazić całą płacę robotnika w zbożu. Zarobek, za który można tygodniowo kupić 15 kilogr. pszenicy, okazuje się normalnym, poniżej tej granicy niedostatecznym, powyżej zaś wystarczającym lub zadawalającym. W Anglii płaca w XIII—XV stul. była na wysokości normalnej. Od początku XVI stul. rozpoczyna się upadek ekonomiczny warstw pracujących. Zanik stanu chłopskiego, wyrugowanie rolnictwa przez hodowlę owiec, masowe wydziedziczanie kmieci z ziemi, rewolucya cen — wszystko to przyczyniło się do ekonomicznego upadku wówczas względnie jeszcze szczupłej klasy wyrobniczej. Podług Rogersa, płaca robocza spadła o 75%. To samo zjawisko, jakkolwiek w stopniu niejednakowym, powtarza się w całej Europie i trwa aż do XVIII stul. W Anglii zachodzi zwrot ku lepszemu już w początku wieku XVII. Ale w końcu XVIII stul. zarówno nominalna, jak rzeczywista płaca robocza (wyrażona według swej siły kupczej) zaczyna znowu spadać. Szaleją już kryzysy, panoszy się wyzysk, a nędza rośnie.

Na lądzie rzeczy mają się nie lepiej. Stopa życiowa najmity francuskiego pozostaje w XIII stul. niżej granicy minimalnej. To samo dotyczy Niemiec. Aż do połowy XIX w. położenie pozostaje bez zmiany. Dopiero w drugiej połowie tego stulecia następuje wyraźny zwrot ku lepszemu, o ile będziemy rozważali rzeczy w przecięciu. Jeśli w r. 1820—50 zarobek tygodniowy wynosił mniej więcej 13—16 sz., to w latach 1840—90 podnosi się do 20—35 sz. Błyskawicznie rośnie on do r. 1875. Potem zwyżka ustaje, z wyjątkiem okresów 1887—91 i 1896—1900. Podług małżonków Webb, członek trade-union'u zarabia tygodniowo 24—72 sz. Podług Giffena 23% siedmiu do ośmiu milionów dorosłych robotników angielskich dostaje tygodniowo mniej niż 20 sz., 70% — 20—35 sz., a 6% więcej od tej sumy. Postęp jest w istocie wielki, ale należy nie zapominać, że obok tego panuje w Anglii przerażająca nędza, że 45% osób, które przekroczyły rok 65, żyje z zapomogi dobroczynności! Wskutek ciągłych zmian konjunktury, pewność egzystencyi wyrobnika nie wzrosła ani na jotę. Wogóle wzrost płacy roboczej wychodzi na dobro przeważnie arystokracyi warstw pracujących.

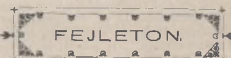
To samo zjawisko, jakkolwiek w odmiennym stopniu, napotykamy we Francyi. I tu płace wzrosły w XIX w. nawet w stosunku do podrożenia potrzeb życiowych, ale w wielkich miastach wyraźniej, niż na prowincyi. W Niemczech w latach 1850—65 płaca rośnie w stosunku jednak do artykułów spożywczych bardzo słabo, potem dopiero podnosi się płaca realna rzeczywiście z rozmaitemi przerwami do 1900 r., ale w każdym razie znacznie wolniej, niż to się wydaje optymistom.

Na ogół zarobki niemieckie pozostają w tyle za angielskimi, ale za to są znacznie wyższe od holenderskich, włoskich, austryackich, polskich i rosyjskich. Tylko Dania dotrzymuje kroku Niemcom. Najgorszy wyzysk panuje w Indyach, Chinach i Japonii: najwyższe płace, nietylko nominalne, ale i realne, wykazują Stany Zjednoczone, Australia i Nowa Zelandya. Jak wielkie różnice zachodzą pod względem zarobku pomiędzy rozmaitymi krajami, niechaj świadczy następujące zestawienie, zrobione przed laty trzydziestu. Parobek wiejski zarabia rocznie w Indyach 150 fr., we Włoszech 250, w państwie rosyjskiem 300, w Niemczech 450, we Francyi 675, w Anglii 775, w Stanach Zjednoczonych 1,250 fr.

Co dziwniejsza i smutniejsza, w tym samym kraju, w tej samej gałęzi, a niekiedy w tym samym zakładzie, rozmaite grupy pobierają niejednakową płacę, na zasadzie właściwości niezawsze pozostających w związku z wytwórczością ich pracy. Tak przedewszystkiem istnieją różnice rasowe. Polacy, którzy na obczyznie lub w środowisku innoplemiennem odgrywają rolę przemysłowego mięsa armatniego, na podobieństwo Irlandczyków, Włochów, Chińczyków (w Stanach Zjednoczonych) itd., dostają w Niemczech mniejszą płacę od ludności miejscowej. W tym samym folwarku za tę samą robotę Niemiec pobiera niekiedy 6—8 marek dziennie, Polak zaś 2,5—3,5 marek. Zarobki zmieniają się również podług płci: kobieta zarabia zwykle połowę tego, co mężczyzna, a w najlepszym razie dwie trzecie — w tym samym fachu, w tej samej miejscowości. Często płace stosują się do rodzaju klienteli, rangi danego przedsiebiorstwa itp. W poszczególnych zakładach napotykamy olbrzymią drabinę stopniowań zarobkowych. W ostatnich czasach poczucie sprawiedliwości nakazuje przeprowadzenie niwelacyi, lub względne wyrównanie różnic w stosunku do stanowiska. Tak np. w najpostępowszym zakładzie niemieckim (firma Zeiss w Jenie), gdzie do zarządu fabryki, instytucyj patronalnych oraz do uczestnictwa w zyskach są dopuszczeni robotnicy, ustawa określa stosunek ilościowy pomiędzy pensyą dyrektora a płacą przeciętnego pracownika.

Tak wyglądają w mglistych zarysach fakty z wysokości obserwatoryum ekonomicznego. Następnym razem postaramy się jeszcze na zakończenie wyprowadzić z podanego tu szczupłego materyału kilka uwag teoretycznych.

H. Przedm.



PAMIĘTNIK.

Wystąpienie ekscelencyi Bobrzyńskiego.

Chorąży stańczyków galicyjskich, exhistoryk Bobrzyński, należy, jak wiadomo, do tej warstwy społecznej czy poprostu do tej kategoryi ludzi, do której dadzą się do dziś dnia zastosować wybornie słowa poety, wypowiedziane pod lepszym, co prawda, adresem: „wąż im sercem, a proch rdzenią." Przemijają jednostki, ale gatunek, nietylko na gruncie galicyjskim, jest, jak się okazuje, wiecznotrwały.

Mniejsza o szereg metamorfoz i rząd szczebli drabiny biurokratycznej, które niezależnego zrazu i poważnego, bądź co bądź, pisarza oddały całkowicie na usługi konserwatystów krakowskich, zdobyły mu katedrę profesorską, wysokie stanowisko w Radzie szkolnej, tytuł ekscelencyi i uczyniły zeń podobno przyszłego prezesa Koła polskiego w Wiedniu. Chcemy napiętnować tylko ostatnie wystąpienie p. Bobrzyńskiego na posiedzeniu koła sejmowego we Lwowie, na którem zastanawiano się między innemi nad wzajemnym stosunkiem tych dwu „kół" do siebie.

P. Bobrzyńskiemu stanowisko reprezentacyi polskiej w Wiedniu wydało się stanowczo za mało lojalnem względem — sąsiada pruskiego. Uważa, że w ostatnich czasach nie spełniła ona swego obowiązku, który, zdaniem jego, polega na ścisłem przestrzeganiu „dotychczasowych zasad," że zaczęła dbać zanadto o popularność i krępować się niepotrzebnie opinią publiczną, narodową. A tymczasem cóż to jest naród w mniemaniu przywódcy stańczyków? „Dla mnie narodem — miał się wyrazić ekscelencya Bobrzyński — są tylko te warstwy, które tworzą literaturę i sztukę. Wszystkie inne, choćby nawet mówiły tym samym językiem, choćby miały te same obyczaje i nawyknienia, nie są narodem, nie mają też prawa decydowania

o sprawach publicznych.“ Ależ naturalnie! Stara historya: „a ty drżysz, gdy z ducha gminu błyśnie w ogniach twarz człowieka.“

Kuryer Warszawski, powtarzając za *Nową Reformą* i *Słowem Polskiem* przytoczony ustęp, przypuszcza dobrodusznie, że albo korespondent cytuje fałszywie, albo „co innego chciano powiedzieć,“ albo — „Bobrzyński zmysły postradał.“ My jednak nie mamy tych wątpliwości i złudzeń i o cenne zdrowie szanownego historyka nie byliśmy nigdy spokojniejsi. Wiemy oddawna, jaka warstwa stanowi naród w oczach panów polityków krakowskich i sądzimy, że nigdy może nie wypowiedzieli się oni równie szczerze i z głębi duszy, jak w lwowskiem wystąpieniu p. Bobrzyńskiego. *Czas* nawet sądzi, że była to szczerość zbyt wielka, i dlatego pospieszył z zaprzeczeniem — spóźnionem, niestety.

Wł. B.

Nie zrozumieli.

Dostojnicy galicyjscy zaczynają przemawiać coraz częściej językiem starożytnych wyroczni i bywają — „mylnie zrozumiani.“ Przed paru dniami niedyskretny telegraf rozniósł po świecie wiadomość, że cieszący się szeroką — niepopularnością, słynny odnowiciel katedry na Wawelu, ks. kardynał Puzyna, nie pozwolił na odprawienie w Krakowie uroczystego nabożeństwa w rocznicę bitwy pod Grunwaldem, i już nawet *Berl. Tageblatt* udzielił za to pochwały temu „białemu krukowi“ wśród duchowieństwa austryackiego. Ale nawet organ hakatystyczny nie zdaje sobie widocznie sprawy, jak daleko sięga ten niesłychany w dziejach lojalizm pruski, którego dowody składają wciąż sfery, rządzące Galicyą, i, chcąc wytłomaczyć swym czytelnikom ten zakaz niezrozumiały, czyni oryginalne przypuszczenie, że uroczysty obchód w kościele katolickim zwycięztwa napół pogańskich (!) Polaków i Litwinów nad „krzewicielami“ wyznania katolickiego mógł się wprost wydać potwornym.

Lecz oburzenie, wywołane w szerokich kołach przez powyższe zarządzenia ks. kardynała, wydało się niepożądanem nawet stańczykom galicyjskim, którzy, bądź co bądź, z opinią warstw, nie tworzących literatury i sztuki, a więc, ściśle mówiąc, „nie należących do narodu,“ muszą jeszcze liczyć się choć trochę. Kardynał Puzyna otrzymał zatem odpowiednie wskazówki, i oto, zwijając odrazu chorągiewkę z orłem pruskim, oświadczył świeżo deputacyi, która go przyszła prosić o cofnięcie postanowień w sprawie Grunwaldu, że ów zakaz jego nie był właściwie zakazem, cóż znowu, że poprzednia delegacya mylnie zrozumiała jego słowa, że jego eminencyi chodziło wyłącznie o to, aby roboty restauracyjne w katedrze nie poniosły szkody, że więc uroczyste nabożeństwo będzie się mogło odbyć w kościele Maryackim itd. itd.

Tak więc, jak widzimy, była to tylko godna pochwały dbałość o rusztowania na Wawelu, nic więcej, ktoby śmiał nawet przypuszczać inaczej... Jaka szkoda, że słów ks. kardynała odrazu nikt w taki sposób nie zrozumiał. Bylibyśmy oszczędzili hakatystom niepotrzebnej nadziei, że arcybractwu ich przybędzie w Krakowie tak dostojny członek... *b.*

Honorarya lekarskie.

Poruszona w ostatnim numerze *Prawdy* sprawa niewłaściwego wynagradzania pracy felczerów, kelnerów, stróżów upakarzającymi „napiwkami,“ przywodzi nam na myśl podobną, dziwniejszą jeszcze anomalię. Mówimy tu o honoraryach lekarzy. W znacznej większości wypadków praca i wiedza medyczna nie są dostatecznie wynagradzane, a przytem brak ustalonej taksy daje nieraz powód do przykrych nieporozumień i obustronnych zawodów. Zawsze jeszcze dajemy lekarzowi „co łaska“: jeden rubla, drugi trzy, inny pięć, jak gdyby nie minęły te czasy, gdy nadwornego „fizyka“ sadzano za jednym stołem z błaznem i psiarczykiem. Tu się kryje źródło owych nieskończonych utyskiwań wzajemnych lekarzy i publiczności, które niedawno odbiły się głośnem echem w prasie.

Wreszcie i sam sposób doręczania należności „kochanemu eskulapowi,“ owo dyskretne wsuwanie w rękę pieniędzy, jakby napiwka lub kubana, co dzisiaj, wobec wycofania z obiegu drobnej monety papierowej, stało się „rękoczynem“ wielce niedogodnym, jest stanowczo przestarzały i stoi w rażącej sprzeczności z tem wybitnem stanowiskiem, jakie lekarze zajmują dzisiaj w życiu społecznem.

Pierwszy krok ku naprawie złego winien wyjść od lekarzy: niech nauczą publiczność, że nie ona jest „łaskawą,“ dając za „wizytę“ np. dwa ruble, zamiast jednego, lecz lekarz jest pełen uprzejmości, jeśli, bacząc na niezamożność chorego, godzi się na niższe wynagrodzenie. *g.*

Handel... wilkami.

Towarzystwo racyonalnego polowania powstało, jak wiadomo, w celu ochrony zwierzostanu, urządzania prawidłowych łowów i tępienia zwierząt szkodliwych. Nie bez zdziwienia więc znaleźliśmy w pismach codziennych wiadomość, że na ostatniem posiedzeniu Tow. jeden z członków rady wystąpił z wnioskiem *zakupywania wilków* i urządzania na nie łowów z chartami. Na polowaniach takich albo charty rozszarpują wilka, albo zatłukuje się go kańczugami.

Podobne igrzyska z rozszarpywaniem się wzajemnem zwierząt nie są nowością. Znane już były w starożytności pogańskiej i znalazły oddawna potępienie. Pomysły jednak Rzymian miały przynajmniej tę wyższość, że odbywały się w zamkniętych cyrkach, a więc nie groziły rozpuszczeniem i rozmnożeniem się szkodliwych zwierząt po okolicy, co mogłoby się stać niezbyt pożądanym nabytkiem dla spokojnych mieszkańców wsi, którzy zwykle ani broni nie posiadają, ani nie mają zwyczaju hodować chartów, i zresztą mogą nie być spragnieni wielkopańskich wrażeń łowieckich. Przypuszczamy bowiem, że nasi myśliwi nie przesadziliby zbytecznie w swym hakatyzmie względem wilków i wypuszczaliby zakupiony „towar“ bez kagańców i nie na łańcuchach, żeby zachować przed zabiciem pozory chociaż lojalnej równości w walce. W takich razach jednak rezultaty niezawsze dają się ściśle przewidzieć, i wilk rzeczywiście może niekiedy dać sobie radę z prześladowcami i odzyskać wolność straconą.

Rzymianie, co prawda, byli zarazem trochę szczersi: nie nazywali przynajmniej swych igrzysk, mających wyłącznie na celu zaspakajanie instynktów krwiożerczych, opieką nad racyonalnem myśliwstwem. Cieszymy się, że cały ten chybiony pomysł został odrzucony, szkoda tylko, że znalazł się jednak członek rady, który go mógł proponować i nie widział zasadniczych przeszkód do jego urzeczywistnienia, pomijając już całą niedorzeczność i śmieszność tego dziwnego handlu wilkami.

K—a.

Warszawa się bawi.

Słomiani wdowcy, pędzący lato na bruku warszawskim, nie mogą się uskarżać na brak upragnionych rozrywek. Pomijając wszelkiego rodzaju „festivale“ wiosenne i letnie na cele dobroczynne, w trzech teatrach ogródkowych mogą otrzymać co wieczór porcyę lekkiej strawy duchowej pod postacią operetek, fars, bomb sensacyjnych, co wszystko razem, obficie skropione piwem, nie przeciąży głowy, ani żołądka. W teatrze Rozmaitości popisywał się do niedawna ku wielkiej uciesze mniej wybrednych widzów jakiś „transformista,“ wprawiając w podziw zwolenników tego rodzaju sportu — błyskawicznie szybkiem zmienianiem garderoby. Wreszcie stały nasz i ulubiony dostarczyciel podniosłych wrażeń estetycznych, t. zw. teatr Nowości, otworzył filię przy ul. Królewskiej i bawi Warszawę — „Rezerwistą.“ Jest więc gdzie krzepić ducha!

Najlepiej ze wszystkich bawi się jednak podobno główny reżyser, p. Śliwiński, pobierający za wystawianie sztuk przy ulicy Królewskiej dodatkowe wynagrodzenie od każdego przedstawienia, chociaż afisz głosi wyraźnie, że wyreżyserował sztukę kto inny...

I tylko występy gościnne p. Siemaszkowej w teatrze Letnim wpadły zgrzytem dysonansowym w tę kankanową nutę zgodnego chóru naszych przybytków Melpomeny na cześć — trykotów. Wesoło żeglujmy, wesoło... *h.*

BADANIA NAUKOWE.

Metoda ankiet monograficznych.

I.

Od pewnego czasu daje się u nas zauważyć dość znaczne ożywienie starań o poznanie życia gospodarczego kraju za pomocą osobistych, naocznych badań i wywodów. Przed laty dziesięciu pp. Antoni Potocki i Zygmunt Wasilewski wydrukowali w *Głosie* szczegółowo opracowany kwestyonaryusz w sprawie życia włościan i rozrzucili go w licznych odbitkach. Po roku blizko oczekiwania otrzymali — *summa summarum* — 2 (*wyraźnie: dwie*) odpowiedzi; autorem jednej był niżej podpisany, nazwisko jedynego kolegi po dobrych chęciach wyszło mi, niestety, z pamięci... Dziś, zdaje się, sprawa zaczyna wyglądać trochę lepiej. Nietylko zjawiają się monografie poszczególnych wsi lub powiatów, stanowiące owoc długoletniej, osobistej obserwacyi, ale i oddźwięk ze strony ogółu jest jakiś pełniejszy. W nowo założonym *Przeglądzie polskim przemysłu, handlu i rolnictwa* p. Z. Pietkiewicz otworzył specyalny dział „poszukiwań“ i zamieścił wezwanie do chętnych i zdolnych, aby go zapełniali. I oto po dwumiesięcznem zaledwie czekaniu p. F. Turkowski przysłał mu ciekawą notatkę o powiecie Włoszczowskim. Być może, że potrzeba badań takich, pogłębiając się coraz bardziej, wyda wreszcie zastęp nietylko chętnych, ale i wytrwałych pracowników — jak się to stało w innych krajach. Dlatego zdaje mi się, że właśnie teraz pożyteczną będzie rzeczą dać poznać u nas metodę badań tego rodzaju, używaną z powodzeniem w kraju, który jest niemal ich ojczyzną — we Francyi.

Ekonomista i inżenier francuski, Fryderyk Le Play, zaczął w r. 1855 wydawać szereg monografij, opartych na badaniach osobistych podczas licznych podróży, p. t. „Les ouvriers européens“ (Robotnicy europejscy); w roku następnym, w celu prowadzenia jego dzieła na większą skalę, powstało w Paryżu „Międzynarodowe Towarzystwo praktycznych badań ekonomiczno-społecznych,“ które też istnieje dotychczas pod skróconą nazwą „Société d'économie sociale,“ i doprowadziło kolekcyę „Robotników europejskich“ prawie już do numeru setnego. Zbiór ten obejmuje robotników

przemysłowych, rolnych, a nawet umysłowych, zarówno pracowników samodzielnych, jak najemnych, od koczowników uralskich aż do wykształconych fachowców paryskich. Le Play, który był nietylko objektywnym badaczem, lecz wyznawcą, a poniekąd i twórcą całego systemu, złożonego ze sposobu tłomaczenia zjawisk społecznych i z projektu organizacyi społeczeństwa w celu ustalenia „pokoju społecznego,“ za główny przedmiot, za środek ciężkości swych monografij obrał rodzinę— tak w jej stosunkach wewnętrznych, jak i sposobie zarobkowania. On to ułożył najszczegółowiej i wielokrotnie wypełnił schemat „budżetu rodzinnego,“ potem stosowany przez innych badaczy—jak Bücher, Schwiedland, Higgs — i przez urzędowe komisye w Niemczech, Anglii, Ameryce. Uczniowie i zwolennicy jego we Francyi samej rozwijali i uzupełniali metodę. E. Cheysson ułożył wzory monografii warsztatu i monografii wsi, które — szczególnie ta ostatnia — zachęciły wielu do konkretnych badań. Grupa „Science Sociale,“ skupiająca się, z Tourville'em, Edmundem Demolins, P. de Roussiers na czele, około pisma pod tymże tytułem, stworzyła nową „geografię społeczną“ Francyi *). Lecz pod względem czysto praktycznym, jako narzędzie badań, pomysły Le Play'a udoskonalił najbardziej uczeń ucznia jego, Focillona, Piotr du Maroussem, docent na wydziale prawnym uniwersytetu paryskiego i profesor kolegium nauk społecznych. Spożytkował on to, co zrobili jego poprzednicy, lecz wszystko znacznie uprościł, czyniąc metodę giętką i szybko wydajną; prócz tego zaś, co z pewnością stanowi niemniejszą zasługę, uniezależnił ją od wpływu jakiegokolwiek z góry powziętego systemu społecznego, mając na widoku jedynie tylko zbadanie rzeczywistości. Wreszcie, metoda ta wypróbowana już została — i wyrobiona zarazem — w całym szeregu ankiet konkretnych.

Maroussem bowiem wydał dotychczas następujące studya: „Cieśle paryscy,“ „Stolarze z przedmieścia św. Antoniego,“ „Zabawki paryskie,“ „Hale centralne,“ „Przemysł spożywczy w Paryżu,“ „Fach odzieży w Paryżu,“ „Robotnicze stowarzyszenia wytwórcze,“ „Spółki połowników w Confolentais,“ „Dzierżawcy górscy w Haut-Forez,“ „Górnicy - stowarzyszeni współdzielczej kopalni w Manthieux“; w rękopisie ma studya o organizacyi produkcyi i zbytu mięsa, cukru i alkoholu. Tego ogromu sumiennej pracy (monografie jego cenione są przez fachowców) dokonał Maroussem w ciągu dziesięciu lat, poświęcając się jej zupełnie, prawie bez pomocników — przy współudziale nielicznego grona studentów i młodych prawników. Dopiero teraz zdecydował się ogłosić zarys metody, tak wypróbowanej, w osobnej książce **), z której dowiadujemy się, że autor postawił sobie za cel monograficzne zbadanie Francyi, a przynajmniej, nie mając nadziei dokonać tego w całości, wziął ją sobie za ogólny przedmiot badania. Przedmiot ten rozpada się na dwie główne części: miasto i wieś. Nie chodzi tu o klasyfikacyę, gdyż pomiędzy temi formami przeciwstawnemi znajduje się szereg form przejściowych, lecz chodzi o punkty graniczne rozwoju: z jednej strony—okrąg rolniczy, z drugiej — miasto nowożytne, mianowicie Paryż. Do kwestyj robotniczych (ogólniej: przemysłowych) i rolnych przyłączają się dwie kategorye kwestyj społecznych: kolonialna i finansowa. Te nie były jeszcze ani razu przedmiotem badania monograficznego ze strony Maroussema; lecz w metodzie znaczniejszych zmian spowodować one nie mogą, gdyż są tylko odmianami dwóch pierwszych działów. Sprawy kolonialne są to sprawy robotnicze i rolne na gruncie odmiennym, a finansowe obejmują w gruncie rzeczy funkcyonowanie wytwórczości, obiegu metalów pieniężnych i ich reprezentacyj zarówno w życiu przemysłowem, jak rolnem, w metropolii i w koloniach. Celem zaś całego jego dzieła monograficznego, tak szeroko zakreślonego, jest *konieczne uzupełnienie statystyki*, zaopatrzenie tego suchego szkieletu cyfrowego w żywe ciało rzeczywistości.

Przystąpmy teraz do wyłożenia metody, którą się posługuje du Maroussem. Zaczynamy od miasta. Całe życie miejskie da się rozłożyć na trzy wielkie części: produkcya, wymiana, funkcye życia publicznego. Do tych ostatnich zaliczamy nietylko działalność organów państwowych, względnie municypalnych, nietylko więc rozmaite władze rządowe, kościelne, miejskie, ale i stowarzyszenia wolne, skupienia obywateli, tworzące się samorodnie na podstawie różnych interesów wspólnych. Mamy więc przed sobą trzy rodzaje ankiet monograficznych, których przedmiotami są: 1) *rzemiosło*, czyli pewna gałąź produkcyi; 2) *rynek*, czyli pewna gałąź handlu, zbytu; 3) *organ życia publicznego.*

Wybieramy pewne rzemiosło, pewną gałąź produkcyi w danej miejscowości w celu zmonografowania jej. Monografia rzemiosła składa się z trzech ankiet kolejnych: 1) bibliograficznej, 2) osobistej, 3) monograficznej właściwej.

Przez „ankietę“ bibliograficzną — nazwa użyta chyba w celu schematyzacyi — rozumie M. poprostu przygotowanie książkowe do przedsięwziętego dzieła, które znowu składa się z trzech stopni: niezbędną mianowicie jest rzeczą zapoznać się z *technologią* danej gałęzi produkcyi, która obejmuje również w pewnych wypadkach — gdy np. chodzi o wyrób mebli — i *estetykę* danego fachu; następnie z jego *historyą*, wreszcie z dokonanemi już badaniami współczesnych. Ten ostatni dział naszemu badaczowi nie zająłby wiele czasu ze względu na zupełny prawie brak takich badań; mógłby on tylko — i oczywiście powinienby — zapoznać się z wynikami odnośnych badań statystycznych i z działami o ogólnym stanie naszego przemysłu. Co do historyi, to i badacz francuski ograniczyć się musi do dzieł ogólnych, traktujących o historyi miast i rzemiosł. Wreszcie w zakresie technologii literatura zagraniczna jest oczywiście lepsza i przedstawia obfitszy wybór; lecz i u nas już tom I „Poradnika dla samouków“ podał bibliografię książek z zakresu „zastosowań nauk przyrodniczych,“ czyli właśnie bibliografię technologiczną różnych gałęzi produkcyi rękodzielniczej i rolnej; a redakcya „Poradnika,“ względnie, za jej pośrednictwem fachowi współpracownicy, nie odmówiliby, przypuszczam, komuś chętnemu wskazówek co do wyboru książek, najodpowiedniejszych dla naszego celu. Mając ten cel na oku, trzeba pomiętać o słusznej radzie doświadczonego praktyka Maroussema: przygotowanie bibliograficzne nie powinno być przesadne, nie należy dać się uwieść dążeniu do zupełności. Idzie tylko o wstęp do osobistej ankiety, o to, żeby podczas tej ankiety nie zrażać ludzi danego fachu nieznajomością rzeczy, nie wywołać w nich wrażenia zupełnej obcości.

Ankieta „osobista“ ma jeszcze znaczenie przygotowawcze, ale jest już częścią właściwej czynności monografisty, i to częścią niezmiernie ważną. Celem jej jest wyrobienie sobie pojęcia o obecnym ogólnym stanie danej gałęzi produkcyi, albo, jak się wyraża M., nakreślenie w ogólnych zarysach „mapy topograficznej“ danego fachu. Idzie mianowicie o to, aby przełamać pozorną jednolitość danej gałęzi, jaką ona posiada dla kogoś, patrzącego z zewnątrz. Tak np. fabrykacya mebli na przedmieściu św. Antoniego w Paryżu, po bliższem zapoznaniu się z nią, rozpada się na trzy zupełnie odrębne światy: fabrykacyę artystycznych mebli zbytkownych, fabrykacyę „fałszywego zbytku,“ przeciętnych mebli mieszczańskich, przeważnie na zamówienie, i t. zw. „la Trôle,“ czyli wyrób mebli tanich hurtowny, schematyczny, na zbyt nie wiadomo komu. Tak samo rzecz się ma w każdym fachu. Prócz tego ankieta osobista ma dostarczyć poszukiwaczowi wiadomości o kierunku rozwoju danej gałęzi w danej chwili: czy wzrasta, czy upada, i to samo co do każdego jej poddziału, każdej grupy. Środkiem zaś tej ankiety są rozmowy osobiste z całym szeregiem *powag fachowych.* To zadanie rozwój stowarzyszeń najrozmaitszych ułatwia francuskiemu badaczowi niepospolicie: sekretarze i prezesi syndykatów robotniczych i przemysłowców, kooperatyw spożywczych, kół wzajemnego kredytu i pomocy, dyrektorzy i nauczyciele szkół fachowych, są znawcami stosunków, a przytem zdolni są zrozumieć i poprzeć cel i pobudki pytającego. Nie pomija on jednak i kupców, pozostających w stosunkach z daną gałęzią, czy to jako dostawcy materyałów surowych, czy jako handlarze wyrobów, a nawet sklepikarzy, którzy zwykle znają położenie swych stałych odbiorców. Szczególniej stosuje się to do zmyślnego, ruchliwego i rozgarniętego „episiera“ lub „marchand de vin“ paryskiego. Zapoznaje się też z kilkoma doświadczonymi robotnikami i fabrykantami. Zawiązywanie stosunków jest oczywiście umiejętnością, której teoretycznie uczyć niepodobna. Zebrane z różnych stron informacye kontroluje się jedne za pomocą drugich. Ankieta trwa dłużej lub krócej, zależnie od stopnia złożoności przedmiotu: co do hal centralnych np. trwała ona dwa lata, ale i zwykle wymaga najmniej kilku miesięcy.

Po jej ukończeniu zaczyna się najważniejsza część przedsięwzięcia: właściwa „ankieta monograficzna.“ Co jest jej celem? Sięgnąć do dna, dotrzeć do podstawowych składników życia danej gałęzi, czyli ludności, w niej zatrudnionej. Składników tych jest dwa: warsztat, ogólniej — pracownia, i rodzina robotnicza. Ankieta osobista, czyli topograficzna, dała nam już wzajemność grup, czyli poddziałów, istniejących w łonie danej gałęzi. Statystyka, dopełniana i poprawiana w razie potrzeby przez tęż ankietę osobistą, powinna też dostarczyć nam ilości pracowni, czynnych w każdej grupie, i ilości robotników, względnie rodzin robotniczych, zatrudnionych w tych pracowniach. Teraz jednak rzuca się w oczy odrazu niemożliwość zmonografowania wszystkich, ani nawet większej części pracowni i rodzin, i konieczność wyboru takich, które mogłyby służyć za próbki całości. Metoda tego wykazu jest oczywiście rzeczą pierwszorzędnej wagi. Le Play, powodowany swą teoryą „pokoju społecznego,“ poprzestawał na wyborze *jednej* rodziny (monografia pracowni zlewała się u niego jeszcze całkowicie z monografią rodziny), rodziny „typowej,“ decydującej dla jego celów, a za taką uważał rodzinę szczęśliwą, „czyli tę, która osiągnęła równowagę między potrzebami a środkami ich zaspokojenia.“ Wybór taki był naturalnie zupełnie nienaukowy. Zasługą Maroussema jest właśnie zupełne zerwanie z tą metodą wyboru i wprowadzenie nowej, prostej pod względem pomysłu, jak jajko Kolumba, ale trafnej i oryginalnej. Wychodzi on z tej zasady, że ogół pracowni, istniejących w danej grupie, stanowi szereg wzrastający w pewnym kierunku — mianowicie podług rozmiarów przedsiębiorstwa, czy to podług rozmiarów fizycznych, czy też podług obrotu finansowego; wybór tego lub owego kryteryum zależy od specyalnych warunków danej gałęzi. Ankieta poprzednia pozwala dowiedzieć się od powag

*) Kiedyindziej rozważymy zdobycze naukowe i teorye Demolins'a w tym zakresie.

**) *Les Enquêtes, pratique et théorie.* Paris. Alcan.

fachowych, jaka pracownia zajmuje w danym szeregu miejsce pierwsze, jaka ostatnie, i jaka mniej więcej pośrednie. Otóż wystarcza monograficzne zbadanie tych trzech próbek, aby wnioskować o całości. Maroussem nazywa to „aksyomatem trimonograficznym“ i na dowód jego słuszności przytacza próbę, którą sam przeprowadził: w gałęzi konfekcyi ubiorów męskich (gotowych, hurtem) istnieje w Paryżu 40 przedsiebiorstw; z tych aż 15 zostało poddanych monografii. Przeto porównanie przekonywa, że po przeczytaniu monografii przedsiebiorstwa najmniejszego (35,000 fr. obrotu rocznego), największego (2 miliony) i pośredniego (500,000 fr.), wszystkie inne nie dają już nic nowego, tylko ciągłe powtarzanie szczegółów w odpowiednich proporcyach. Naturalnie, trzeba tylko zawsze dokonywać koniecznie wyboru trzech próbek wyłącznie w granicach jednego i tego samego gatunku przedsiebiorstw; jeśli np. w danej gałęzi istnieją i fabryki całkowite, i przedsiebiorstwa, obejmujące szereg pracowni domowych, otrzymujących zamówienia od organu centralnego, i samodzielne warsztaty, to w każdej grupie osobno powinny być opisane po trzy próbki, a w drugiej grupie — osobno organy centralne, osobno pracownie domowe.

Zastosowanie tej zasady tri-monograficznej do rodzin robotniczych jest nieco mniej proste: tu bowiem trudno wybrać jedyne kryteryum do ustawienia masy rodzin w szereg wzrastający w pewnym kierunku. Wiele cech rozmaitych odgrywa dość ważną rolę, wpływa na sposób życia, na charakter ogólny rodziny robotniczej; może to być pochodzenie, czyli ściślej dawność przywędrowania z prowincyi i osiedlenia się w mieście, mogą być poglądy głowy rodziny, stopień przywiązania do starych zwyczajów i wierzeń lub przejmowania się nowościami; dalej stopień moralności, czyli życia regularnego bez gry, pijaństwa i hulanki; stopień zręczności fachowej i wysokość zarobków, ilość dzieci itp. Zgodnie z tem trzeba uwzględnić kilka — wszystkie ważniejsze kryterya, których istnienie i rolę w danym fachu wskaże już ogólna ankieta „topograficzna“; trzeba wybrać jedną z rodzin najdawniej — i najmniej dawno osiadłych w mieście, jedną z najkonserwatywniejszych i najbardziej nowatorskich (to oczywiście nie wszędzie jest możliwe i pożądane), jedną z najwięcej— i najmniej zarobkujących, najliczniejszych i najmniej płodnych. Doświadczenie wskazało Maroussemowi, że ostatecznie w każdej grupie lub nawet gałęzi produkcyi jedna z tych cech okazuje się dominującą, a pozostałe znajdują się z nią w związku i z nią razem, albo też w stosunku odwrotnym do niej, wzrastają i spadają. Odkrycie takiej zależności jest już ważną zdobyczą.

Teraz wreszcie trzeba iść osobiście do każdej z wybranych pracowni i do każdej z wybranych rodzin; co i jak tam robić, to zobaczymy w artykule następnym.

Dr. K. Krauz.

NOTATKI NAUKOWE.

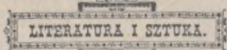
— Eugeniusz Mottaz: *Stanisław Poniatowski i Maurycy Glayre*, korespondencya dotycząca rozbiorów Polski (*Biblioteka dzieł wyborowych*; nr. 199—200. Warszawa, 1901).

Do ciekawszych tomików *Biblioteki dzieł wyborowych* należy ogłoszona pod powyższym tytułem korespondencya. Maurycy Glayre, Szwajcar z prowincyi Vaud, był przybocznym sekretarzem Stanisława Augusta od r. 1764 do 1787 i cieszył się jego zaufaniem i przyjaźnią, czego dowodem indygenat, nadany mu na sejmie r. 1772. Z pośród 107 listów, ogłoszonych przez Mottaz'a, nieznaczna tylko część jest pióra Glayre'a lub była do niego adresowana. Listy te nie rzucą wiele nowego światła na osoby i sprawy dyplomatyczne, lecz oświetlą łepiej rzeczy, dostatecznie już znane: z jednej strony słabość, chwiejność charakteru króla, jego deklamatorstwo i śmieszną pozę wspaniałej królewskości, brak energii do zdobycia się na jakiś krok stanowczy, ciągłe skargi na uszczuplenie dochodów osobistych wobec zajęcia kraju przez wojska obce; z drugiej — nieufność Francyi, pewną niechęć do Polski i jej króla, lekceważenie stosunków dyplomatycznych na wschodzie Europy i brak dobrej woli do wmieszania się w nie. Korespondencya, poprzedzona wstępem pióra St. Krzemińskiego, nie zaciekawi może szerszych kół czytelników, ale przynosi kilka nowych szczegółów, wcale nieznanych lub niedostatecznie wyjaśnionych.

— Tadeusz Sierzputowski: *Kartki z dziejów stosunków polsko-pruskich w XVI stuleciu.* Warszawa, nakł. Fiszera, 1902.

Młody pracownik na niwie dziejopisarstwa poświęcił swą pracę stosunkom Prus z Polską za pierwszego księcia pruskiego Albrechta. Za podstawę badań posłużyły materyały, zawarte w ogłoszonem przez p. Tschakerta wydawnictwie p. t. *Publicationen aus den preussischen Staatsarchiven* (t. 44 i 45). W jednym ze szkiców p. Sierzputowski mówi o usiłowaniu Albrechta skupienia koło siebie uczonych, zwłaszcza protestanckich, z Polski i Litwy, i o korespondencyi, jaką z nimi b. w. mistrz prowadził; w drugim — o założeniu uniwersytetu w Królewcu; do którego książę próbował sprowadzić mistrzów polskich, co mu się w nieznacznej tylko części udało; w trzecim—o książkach polskich, drukowanych w Prusiech. Przyczynki te są bardzo ciekawe i świadczą o pracowitości młodego autora. Brak im tylko tego, co może dać wielka rutyna w połączeniu z talentem dziejopisarskim: p. Sierzputowski nie umie jeszcze z martwych dokumentów wydobywać żywych ludzi. Charakter Albrechta nie wylania się z kart jego pracy z dostateczną wypukłością: oświadczenie np. autora w końcu dzieła, że Albrechtowi chodziło jedynie o kupienie stronników między obywatelami Rzeczypospolitej, zaskakuje nas dosyć niespodziewanie wobec tego, iż poprzednio byliśmy dla księcia i jego dążeń cywilizacyjnych jak najlepiej usposobieni.

H. G.



LITERATURA POLSKA.

Hieronim ks. Drucki - Lubecki: *Bolesław Śmiały Erizzo. Walgierz Wdały. Szatan.* Dwa tomy. Warszawa, Kraków, 1901.

W dwu tomach dał nam autor cztery wymienione w tytule utwory dramatyczne, pisane w różnych czasach, gdyż pod jednym z nich, zapewne najwcześniejszym („Bolesław Śmiały“), położono datę jeszcze roku 1884. Przy innym spotykamy rok 1888. Autor wprowadza zwykle w grę namiętności potężne, najwyższe zagadnienia z dziejów i bytu. W „Bolesławie Śmiałym“ widzimy, jak u K. Glińskiego, starcie „dwu mocy“ — zasady potęgi niezależności państwowej z jednej strony, a z drugiej hierarchii kościelnej, która staje w obronie gwałconych praw ludzkich. W „Erizzo“ przedstawiono upadek Eubei pod nawałą sił Mahometa II, a bohater tytułowy przeobraża się w naszych oczach w „księcia niezłomnego.“ W „Szatanie“ znów podjęte zostało zagadnienie odwiecznej walki między światłością i mrokiem. A musimy oddać autorowi tę sprawiedliwość, że, przeciwstawiając sobie dwie sprzeczne dążności i dwie władze ducha, każdej z nich usiłuje nadać właściwą jej racyę bytu, obdarzyć odpowiednią potęgą. Gdy np. zmagają się z sobą Bolesław ze Stanisławem Szczepanowskim, po kolei przyznać im musimy słuszność, raczej przyznać każdemu z nich dobrą wiarę i moc przekonania. Nietylko w założeniu, lecz i w szczegółach, lecz i w głosie osób drugoplanowych drży wysoko napięta struna tragiczna. Córka namiestnika weneckiego, Anna, staje wobec dylematu okrutnych męczarń ojca i próby ulżenia jego losu za cenę swego shańbienia i przekroczenia powinności chrześcianki. Żona zdrajcy świadczy przeciw rządowi, ale kocha go i jest przez niego kochana. W legendzie o „Walgierzu Wdałym“ Ulana musi poświęcić brata obcemu przybyszowi, który nie kocha jej, lecz tylko szuka zemsty. W „Bolesławie Śmiałym“ otaczający króla rycerze muszą wybierać między miłością dla opuszczonego przez wszystkich pana, a posłuszeństwem dla ojców swych, grożących klątwą rodzicielską, i obawą kary boskiej za wspólnictwo z odtrąconym od społeczności chrześciańskiej....

Gdyby starania autora uwieńczone były pomyślniejszym skutkiem, utwory jego poczytalibyśmy za prawdziwy nabytek poetycki; lecz, niestety, nie budzą one w widzu silniejszych odruchów. Poeta nie umie wywołać współczucia estetycznego dla swych postaci. W „Bolesławie Śmiałym“ sam król tylko w pewnych chwilach nie jest papierowym bohaterem, ani też nie jest próżną formą, w którą się wkłada idea, lecz człowiekiem żywym, posiadającym charakter silny i namiętny, człowiekiem świadomym swego stanowiska, swych praw i obowiązków. Lecz jego główny przeciwnik i ofiara, lecz buntowniczy ziemianie i inne osoby odznaczają się dziwną ślamazarnością i bezbarwnością. W „Walgierzu Wdałym“ pozostają dla nas obojętnymi do końca zarówno dwaj współzawodnicy, Walgierz i Wisław, jak Helgunda, której postępowania zupełnie nie umiemy sobie wyjaśnić, chyba działaniem nadprzyrodzonych mocy. Kolejno występuje tu „Wesna,“ uosobienie życiodawczych sił przyrody, uosobienie światła i dobra, i „wiedźma“ — której panowanie przypada na czas snu „Wesny“ — zimę, która wynurza się z mroku i sieje zarody złego. Ale zarówno „Wesna,“ jak i „wiedźma,“ to tylko bogi teatralne. Oba wspomniane tu utwory sprawiają nadto wrażenie parafrazy rzeczy, wielokrotnie już opowiadanych i wysłuchanych z mniejszem lub większem znużeniem. Wykonanie zaś w znacznym stopniu znużenie to powiększa. Język jest często niepoprawny (ktoś tu mówi: wypełnić rozkazu nie *pospiałem*; albo: „ja tu zostanę i z nim się *rozliczę*“), częściej wprost niedołężny. Skrzywdzeni przez Bolesława ziemianie roztaczają swe żale przed biskupem. Jeden oto skończył, rozpoczyna inny: „Chociaż twa postać *gorzka i niemiła, lecz* (!) serce moje również nie jest z głazu.“ Ma to oznaczać: i w mojem sercu także rozpacz gości. Krystyna (żona Mścisława z Bużenina, kochanka Szczodrego) w głębokiej skrusze wyraża zamiar poświęcenia reszty życia modłom pokutnym w klasztorze. „Że tak zamyślasz, to ci *nie ubliża*,“ wtrąca humorystyczną uwagę ks. Augustyn.

Zresztą nie o jakieś odosobnione wyrażenia tu chodzi, lubo z kłosków owych z łatwością spory uzbieralibyśmy snopek, lecz o prozaiczny, ociężały tok stylu, o sposób przedstawienia, do tego stopnia pozbawiony znamion artystycznych, że co powinno być wielkie i poważne, staje się naraz pospolitem, małem i dziecinnem. Najjaskrawiej uwydatnia się to w „Szatanie,“ przypominającym niejednokrotnie lermontowskiego „Demonena.“ Demon ukazuje się nam u poety rosyjskiego, jako

duch potężny, smutny i samotny, a w tem swojem odosobnieniu i smutku na tle dzikich urwisk i ginących w obłokach wierzchołków przybiera olbrzymie kształty. Tamarę zaś mierzymy nie jej własną wartością, lecz wielkością i płomiennością uczuć upadłego, a w swym upadku wyniosłego i szlachetnego anioła. I Tamarę również idealizuje poeta, ukazując ją nam zdala przez pryzmat uwielbienia. P. Dr. Lubecki wprowadza nas przedewszystkiem w państwo ciemności i tu pokaże nam — szopkę. Ani razu dreszcz trwogi nie wstrząsnął nami, jesteśmy wśród zgrai rzezimieszków, tylko tyle. Wśród grzmotów teatralnych zjawia się między nimi jego szatańska mość we własnej osobie. Jak Mefistofel Faustowi Małgorzatę, tak jemu któryś z podwładnych stawia przed oczy w widzeniu postać dziewczyny, która się oparła pokusom czartowskim i zachowała swą niewinność. Jest to córka właściciela zajazdu Hanka. Jego dostojność sam podejmuje się roli kusiciela. Z tego wywnioskować by można, że w Hance skupiła się wszystka jasność ziemi, kiedy piekłu o tę właśnie duszyczkę tak bardzo chodzi. Tymczasem Hanka łazi po szynkowni „z wdziękiem zmokłej kury“ i broni swej niewinności jednostajnie płaczliwym głosem. Chwali się jej to, lecz znów nie rozumiemy, dlaczego właśnie na niej skrupiła się cała złość piekła? Szatan wciela się w postać jakiegoś kasztelanica (rzecz się dzieje w pierwszych latach panowania Stanisława Augusta), a sposoby, jakich się chwyta, jego ladajakie podstępy, próby podziałania na próżność i chciwość imć pana Cielaka itp., źle świadczą o jego dowcipie, a skądinąd dziwić się nam każą, że potężnemu władcy piekieł chciało się ośmieszać swą osobę, zniżając się do takiej roboty. Ej, to chyba uzurpator, zwykły szlachecki dyabeł Boruta, o którym wyrzekł Niemojewski: „Dyabeł polski głupi jak but, to znana rzecz...“

Zrzadka tylko w słowach autora odnajdujemy jakby brzmienie odmiennej jakiejś, uroczystej nuty. Gdzieindziej dźwięki płyną lekko, swobodnie. Baczność! to *piękno* się zbliża.... Ale jednocześnie w umyśle naszym budzą się wspomnienia, powstają obrazy, wobec których roztoczone przez autora widoki zasnuwają się mgłą, melodya jego wydaje się przedrzeźnianiem tylko... „Wesna“ rozdaje swym chochlikom rozkazy... Wydaje je też swoim Goplana. Erizzo — to bardzo pomniejszona awatara kreacyi Calderona. Są chwile, gdy prawie wierzymy namiętnym zaklęciom szatana.. Ależ właśnie te zaklęcia, wywołując wspomnienie postaci Lermontowa lub nawet Alfreda de Vigny, na ustępy te smutny ściągają wyrok. — Zdaje się mi, że z pośród tych utworów względnie silniejsze wrażenie wywiera „Erizzo,“ który może być przeto uważany za najudatniejszy.

A. Drogoszewski.

STYL SWOJSKI
I WYSTAWA KONKURSOWA.

Potrzeba otaczania się przedmiotami o formach pięknych a swojskich jest dzisiaj hasłem ogólnem w całej Europie. Potrzeba ta szczęściem zjawiła się i u nas. Dotychczas jednak Warszawa zadawalała się niejako „importem“ usiłowań obcych. Nieoceniony dla sztuki Matlakowski stworzył swe pomnikowe dzieło o stylu zakopiańskim tam, skąd musiał czerpać do niego materyał. Witkiewicz, również warszawiak, pomysły swoje stylowe urzeczywistnia tak samo w Zakopanem. Zresztą inaczej być nie mogło.

Z Krakowa dochodziły do nas tylko echa tego krzątania się koło założenia Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej i urządzenia pierwszej wystawy w tym kierunku. Warszawa tymczasem w dalszym ciągu poprzestawała na bezstylowości miejscowej lub tandecie wiedeńskiej. Szczytem poczucia piękna było nabycie jakichś mebelków z malowanymi kwiatkami, gdzie najczęściej nie było ani stylu, ani logicznego połączenia form przedmiotu z jego zdobieniem.

Inni znów nabywali niemieckie wyroby „secesyjne,“ które tak szybko mnożą się po sklepach warszawskich. Czasem... tylko czasem ktoś kazał zrobić stół lub zydel na modłę zakopiańską podług utartych wzorów.

Lecz nareszcie i u nas uczyniono pierwszy krok ku swojskości. Nie zrobili go ani nasi mecenasi sztuki, ani nasi magnaci. Rzecz odrazu stanęła na zdrowym gruncie racyonalnym. Bez łaski pańskiej, która na pstrym koniu jeździ, rzemieślnicy nasi, z inicyatorem, p. Adamiakiem, właścicielem zakładu stolarskiego, zebrali pomiędzy sobą i od osób postronnych, poważną sumę 1,600 rb. i zwrócili się do warszawskiego Towarzystwa artystycznego, aby ogłosiło dwa konkursy: jeden na dom podmiejski, osnuty na motywach swojskich, a drugi — na meble w stylu swojskim. Mamy tu więc przykład szczęśliwego połączenia dwóch niezbędnych czynników: fachowego rzemieślniczego z artystycznym.

Trzeba dodać, że stylu własnego jeszcze wcale nie mamy. Są tylko pojedyncze motywy, zwykle bardzo skromne i niedostateczne, mogące uchodzić za wytwór naszego gustu narodowego. Trzeba najczęściej zwracać się po nie do ludu. Jakieś upodobanie do pewnych kombinacyj barwnych, jakieś desenie, zdobiące chusty wieśniaków, skrzynie malowane, jakieś ślady architektonicznych upodobań, dostrzegane w starych budowlach, w dworkach naszych, śpichrzach itp., są jedynemi wskazówkami w tym względzie. A w dodatku i ten skąpy materyał nie jest dostatecznie znany, zbadany i udostępniony dla ogółu. Potrzeba nam takich Matlakowskich dla każdej dzielnicy kraju, dla każdej okolicy, w której jakaś odrębność daje się zauważyć. I spieszyć się należy z tem niezmiernie, gdyż zabytki te znikają niesłychanie szybko: stare budynki drewniane co rok się palą, stare ubrania drą się na szmaty, zastępowane przez marynarki, kaftaniki z bufiastymi rękawami i spódnice z falbanami, których dostarcza krawiectwo jarmarczne. Stare łóżka, szafy lub skrzynki rozpadają się, a sami włościanie nowych już nie robią, ale kupują tandetę małomiasteczkową.

Wszyscy więc ludzie inteligentni powinni to wziąć do serca i wyzyskiwać każdą sposobność, żeby bądź nabywać sprzęty ciekawe i stare, bądź przynajmniej je przerysowywać lub fotografować i materyał ten gromadzić w takiej instytucyi, jak np. Muzeum etnograficzne w Warszawie, gdzie cały nasz ogół będzie mógł z tego korzystać.

Ale powracam do przedmiotu.

Stylu swojskiego jeszcze nie mamy. Musimy go dopiero stworzyć i to stworzyć z tych drobnych ułamków myśli artystycznej, jaka przez wieki nagromadziła się w niektórych motywach ulubionych i stworzyła pewną odrębność w upodobaniach zdobniczych ludu naszego.

Jak z mowy ludowej czerpiemy wskazówki dla naszego języka literackiego, tak z upodobań ludu do form i piękna musimy czerpać wątek do stworzenia tego, co ma się nazywać stylem polskim. Ogłoszenie więc powyższych konkursów nie było rzuceniem zadania o przewidzianem z góry rozwiązaniu i wynikach, ale raczej wezwaniem do jakiejś wyprawy do krain nieznanych, było zachęceniem dzielnych badaczów do pójścia tam, gdzie jeszcze twórczość ludzka nie podążyła—jakby do głębi pustyń afrykańskich lub lodów bieguna.

Cel więc konkursu był wyjątkowo piękny i interesujący, a wynik trudny do przewidzenia. Inicyatorzy, którzy nie traktują rzeczy po dyletancku, ale jednocześnie zakładają Towarzystwo rzemieślnicze, aby módz takie domy w rzeczywistości budować i takie meble wykonywać, pragnęli, aby te konkursy dostarczały im najodpowiedniejszych typów. Wynik więc tych konkursów nie będzie jedynie teoretycznym, bo w niedługim czasie w różnych okolicach kraju naszego staną domy niedrogie, wygodne, a zarazem piękne i swojskie, które owo Towarzystwo rzemieślnicze będzie na żądanie budowało, a w nich zjawią się meble, mające również cechy swojskości, przy możliwie pięknej i wygodnej formie.

Czy jednak taki cel możliwym był do osiągnięcia w zupełności? Znaczyłoby to, że za parę tysięcy rubli można by było nietylko uzyskać kilka prac oryginalnych, ale wprost na zawołanie stworzyć styl nowy, który dotąd nie istniał, lub prawie w zupełności zaginął. Byłoby to rzeczą wielce pożądaną, ale gdyby było wykonalne, to narody bogatsze od nas dawałyby na cele takie całe miliony.

Konkursy więc te, aczkolwiek niezmiernie ważne, a w dodatku, jako pierwszy krok w tym kierunku, przynoszące zaszczyt inicyatorom, muszą być uważane za cegiełkę tylko w tym wielkim gmachu, który kiedyś stylem naszym nazwiemy.

Towarzystwo artystyczne zajęło się zorganizowaniem obu tych konkursów, a po wydaniu wyroku przez kompetentnych sędziów, urządziło z prac nadesłanych wystawę w dwu salonach Tow. zachęty sztuk pięknych. Tą tylko drogą szersza publiczność może poznać usiłowania, a uczestnicy przyszłych konkursów przekonać się o wynikach prac swych poprzedników i dzieło ich dalej prowadzić.

Należy się tu słowo uznania inicyatorom za zgodę na urządzenie wystawy publicznej, gdyż nie trzeba zapominać, że ludzie ci chcą podług prac wyróżnionych wykonywać meble i budować domy, a więc w interesie ich leży poniekąd utrudnienie współzawodnikom wszelkiego dostępu do wzorów.

Obie wystawy wywierają naogół bardzo korzystne wrażenie. Nadesłano na nie 60 prac w trzystu kilkudziesięciu rysunkach. Wiemy wszyscy, że na każdy konkurs nadsyłają swe prace zarówno ludzie z talentem, jak i osoby, nie mające pojęcia o przedmiocie, a sprawiedliwość bezwzględna wymaga wystawienia prac wszystkich. Z tego powodu obok większości prac ciekawych spotykamy, szczególnie w konkursie meblowym, kilka dziwactw nieudolnych. Są to rzeczy nieuniknione we wszystkich konkursach. Nie mamy zamiaru wdawać się w szczegółową ocenę projektów, która, nieobjaśniona rysunkami, nie miałaby interesu i celu dla czytelników naszych. Mogę więc tylko stwierdzić, że w konkursie budowlanym, oprócz szczęśliwego i praktycznego rozwiązania zadania planu domu podmiejskiego średnich rozmiarów, w zewnętrznym jego wyglądzie potrafiono odnaleźć kilka motywów ciekawych i pięknych, które niewątpliwie staną się punktem wyjścia do dalszego rozwoju stylu naszego. W konkursie meblowym, jak to było do przewidzenia, duża ilość projektów osnuta została na stylu zakopiańskim, jako na jedynym u nas najlepiej zbadanym odłamie stylu swojskiego. Prace te jednak nie były mechanicznem powtórzeniem sprzętów góralskich, ale często bardzo umiejętnie rozwijały te motywy, ubierając je w formę wykwintną i odpowiednią dla potrzeb ludzi o subtelniejszych wymaganiach estetycznych.

Inne prace, może najoryginalniejsze ze wszystkich, zwróciły się do motywów ludowych z innych stron kraju i niekiedy bardzo szczęśliwie rozwiązywały trudności. Niektórzy zapomnieli widać o głównym celu konkursu i tworzyli projekty ładne, lecz przypominające meble angielskie, japońskie, ale nie polskie.

Jak widzimy, wynik obu konkursów jest obfity i zachęcający do dalszych usiłowań w tym kierunku.

Od publiczności teraz zależy zapoznanie się z pracami nadesłanemi, których wystawa potrwa zaledwie kilka tygodni.

Sierp.

Notatki literackie i artystyczne.

PRZYRODA. W. Ostwald: „Chemia analityczna," przekład L. H. i W. M. Skład w ks. Borkowskiego.

— J. Mastelski: „Filozofia przyrody w zarysach." Skład u Wendego.

— John Ruskin: „Etyka pyłków," dziesięć odczytów o zasadach krystalizacyi, przeł. W. Szukiewicz. Skład w ks. J. Fiszera.

— „Słownik chemiczny," Cz. I. Związki nieorganiczne. Ułożyła redakcya *Chemika polskiego.*

FILOZOFIA. Cezary Popławski: „Fatum," str. 41. Skład w ks. Arcta.

PSYCHOLOGIA. Stanisław Przybyszewski: „Synagoga szatana," przyczynek do psychologii czarownic. Nakł. J. Fiszera.

EKONOMIA. St. A. Kempner: „Badania i szkice ekonomiczne." Wyd. z zapomogi kasy Mianowskiego.

ANTROPOLOGIA. Dr. S. Maurcy Judt: „Żydzi jako rasa fizyczna." Wyd. z zapomogi kasy Mianowskiego c. 1 rb. 50 kop. Skład w ks. Wendego.

MEDYCYNA I HYGIENA. Dr. J. Jaworski: „Małżeństwo a gruźlica," odczyt str. 24.

— Dr. St. Gałecki: Wykład popularny o suchotach płucnych," nakł. Red. *Zdrowia.*

— Dr. H. Jakubowicz: „Kobieta nerwowa," według dzieła dr. A. Molla. Nakł. Dubowskiego, cena 60 kop.

LITERATURA. Józefat Nowiński: Stanisław Przybyszewski, str. 107. Nakł. Treptego.

JĘZYKOZNAWSTWO. K. Drzewiecki: „Pisownia polska," wykład elementarny z ćwiczeniami i dyktandami, str. 137. Nakład Gebethnera i Wolffa.

POLEMIKA. Dr. E. Biernacki: „Pro domo sua," odbitka z *Głosu.* Skład u Wendego.

HANDEL. H. Chankowski: „Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej." Podręcznik praktyczny. Zeszyt III.

WYCHOWANIE. Ellice Hopkins: „Matka i synowie, czyli potęga kobiecości." Przekład Izy z Moszczeńskich Rzepeckiej, str. 202. Nakład Gebethnera i Wolffa.

PAMIĘTNIK KIELECKI, Zbiór prac ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Wydanie Bieńkowskiego. Skład w ks. Fiszera.

KSIĄŻKI DLA WSZYSTKICH. Wydawnictwo M. Arcta:

— St. Brzozowski: 1) „Hipolit Taine, jako estetyk i krytyk," 15 kop.; 2) „Co jest filozofia i co o niej wiedzieć należy," część I do Kanta. — 20 kop.

— M. Mutermilch: „Idea w sztuce" — 10 k.

— W. Umiński: „Najdawniejsze wynalazki," 10 k.

— Wernic: „Wychowanie dziecka do lat 6-u," 20 k.

— Wabner: „Nauczycielstwo i pedagogika," 20 k.

— Dr. Dubois: „Wpływ umysłu na ciało," 10 k.

— J. Śniadecki: „Fizyczne wychowanie dzieci," 10 k.

— Dr. Z. Golińska: „Alkoholizm i społeczeństwo," 15 kop.

— Kulwieć: „Organizm jako społeczeństwo komórek," 15 kop.

— A. L.: „Wierzenia dzikich ludów Afryki, Ameryki i Australii," ułożone według dzieła A. Langa," 15 k.

— A. Lange: „Ryszard Wagner i jego dramaty muzyczne," 20 kop.

POEZYE

BÓR.

Stał szumny bór głęboki,
Na szczycie stał opoki,
A młoda chmurka biała
Ku zorzy żeglowała.
Ponury bór kosmaty
Musnęła puchem szaty
Skrzydlatej.

Lecz z mgieł wieczornej zorzy
Wybłysnął promień hoży
Wiosenny.
Wpieścił się jej w ramiona —
Aż trysnął wstyd z jej łona
Płomienny.

W różowość jedną zlani,
Płynęli po otchłani,
I płynąc — w modrej dali
Jak złoty sen skonali.

Z pod boru stóp, z urwiska,
Gdzie wieczna jej kołyska,
Noc wstaje i rozplata
Włosy — jak całun świata.
Czesze je siną dłonią,
A one gwiazdy ronią.

W zdrętwiały bór głęboko
Wpatrzy się oko w oko —
Swą czarną pierś lubieżną
Gnie z żądzą doń bezbrzeżną,
W ramiona mu bezwładnie
Gorące ciało kładnie...

Lecz bór olbrzymie ślepia
Wciąż w skraj niebieski wlepia,
Gdzie z młodej chmurki ciała
Złota się miłość lała...

KOLUMNA.

Kolumna biała rośnie
Z miesięcznych mgieł przędziwa.
O dziejów złotej wiośnie
Koryncka dłoń pieściwa
Rzeźbiła ją miłośnie.

Śniąc dawnych dni miraże,
Podobna srebrnej czarze,
Ku gwiazdom smukło strzela.
Strzaskanych stóp ołtarze
Lubieżne pieszczą ziela.

A śni swych dni świtanie,
I jak swą gładką cerę
Traciła w huraganie,
I jak ją żarło szczere
Słoneczne całowanie.

Mamert Wikszemski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Potrzeby stanu włościańskiego.

Pod tym tytułem p. J. Jeziorański wydał szereg artykułów, umieszczanych przed laty w jednym z dzienników, a dotyczących różnorodnych potrzeb stanu włościańskiego. Ukazanie się wydawnictwa, które nic nie straciło na swej żywotności, jest zwłaszcza na czasie, wobec powołania do pracy wraz z Radą nadzwyczajną do podniesienia rolnictwa komitetów miejscowych. Komitety te mają odpowiedzieć na pytanie, jakie są potrzeby rolnictwa i co przedsiewziąć należy, aby im zadośćuczynić. — Przypomnienie kilku najważniejszych, a dotychczas nie załatwionych spraw z dziedziny życia ekonomicznego włościan" jest niejako otwarciem dyskusyi, której wynikiem mają być pozytywne wnioski do przedstawienia wzmiankowanej Radzie.

Sprawa włościańska, rozstrzygnięta częściowo przez reformę r.1864, domaga się dziś pewnych środków prawodawczych, uzupełniających ją pod względem prawnym i ekonomicznym; środki te powinny doprowadzić, według autora, do właściwego celu reformy r. 1864, czyli do wytworzenia silnej klasy włościańskiej, „której posiadłości, jak się wyraża p. J., na równi z puścizną starych wierzeń i tradycyi, przechodząc z ojca na syna, stanowić będą fundament dobrobytu i umoralnienia tej najliczniejszej, a tak ważnej dla społeczeństwa klasy ludności." Mamy tu cały program ekonomiczno-społeczny. Utrwalenie stanu włościańskiego w posiadaniu ziemi, podniesienie przez to jego dobrobytu, utrzymanie tego ważnego dla społeczeństwa stanu przy puściźnie starych wierzeń i tradycyi i wreszcie jego umoralnienie. Właściwie p. Jeziorańskiemu chodzi nie o cały stan włościański, lecz o klasę drobnych posiadaczy, bo o innych klasach ludu wiejskiego, np. o bezrolnych, autor zaledwie wspomina. Powinien więc był właściwie mówić nie o włościaństwie wogóle, lecz tylko o drobnej, samodzielnej jednak i ekonomicznie niezależnej, własności rolnej, której przeważną część stanowi własność włościańska.

Główną myślą przewodnią pracy p. J. jest stworzenie, dziedzicznej niejako i niepodzielnej mniejszej własności rolnej. Środkami które mają poprowadzić do tego celu są: 1) ułatwienie dokładnej separacyi gruntów włościańskich i 2) ułatwienie niepodzielnego przechodzenia większych osad w ręce jednego spadkobiercy. To są dwa postulaty zasadnicze, wymagające dla swego uskutecznienia całego szeregu zmian i reform.

Zupełne oddzielenie gruntów i używalności włościańskich od dworskich, z chwilą ustania t. zw. stosunku patrymonialnego, stało się koniecznością, niecierpiącą zwłoki, ponieważ pomieszczenie gruntów wytworzyło dla dworu i włościan wielką przeszkodę do wszelkiego postępu gospodarczego. Aby jednak separacya dała właścicielowi osady zupełną ekonomiczną swobodę, potrzeba jeszcze jednego warunku: połączenia każdej pojedyńczej osady w zaokrągloną całość. Tymczasem większość wsi u nas posiada grunta orne, rozrzucone w trzech odległych od siebie polach. Takie rozrzucenie pól zmiejsza swobodę rolnika i wytwarza w trybie gospodarowania najzupełniejszy przymus i zależność od sąsiadów; robi niemożebnem urządzenie lepszej i korzystniejszej kolei w zmianowaniu; utrudnia dostęp do pól, słowem krępuje na każdym kroku działalność właściciela. Niedość na tem. Znaczne oddalenia pól od zagrody, związane koniecznie z rozrzuceniem gruntów, wpływa ujemnie na cenę i zyskowność gospodarstw. Tym sposobem zaniedbanie dokładnej separacyi i urządzenia osady (komasacyi) sprowadza z czasem koniecznie stosunkowe zniżenie cen ziemi włościańskiej. (W Księstwie Poznańskiem, niezwłocznie po obowiązkowej separacyi i komasacyi—w 1823 r.—osad włościańskich, cena ich podniosła się 1½ do 2 razy). Dziś powszechnie już uznano, że urządzenie osad, czyniąc właściciela swobodnym i niezależnym, wpływa na podniesienie lichego tradycyjnego gospodarstwa małych własności; nadomiar doświadczenie pokazało, że dokładne prawo o zaokrągleniu działków jest najskuteczniejszym środkiem utrzymania osad w całości. Przeświadczenie to wywołało w państwach niemieckich cały szereg praw, ułatwiających przeprowadzenie separacyi i komasacyi, a wszystkie one wychodzą

z tej jednej zasady, że podział wspólności dla uwzględnia osad staje się obowiązującym w razie zgody posiadaczy pewnej części przestrzeni gruntów, ulegającej zamianie, obszar więc, nie liczba głów posiadaczy, decyduje o wprowadzeniu obowiązkowego podziału gruntów pomiędzy osady. (Prawo pruskie np. wymaga zezwolenia posiadaczy ¼ przestrzeni, saskie — ⅔ według liczby i rozmiarów parceli, hanowerskie — ½ przestrzeni i t. p.). Koszty komasacyi w Prusach wynoszą stale 12 marek z hektaru (prawo 1865 r.). Nadwyżkę kosztów ponosi rząd, a nawet i oznaczona norma może być w razie potrzeby rozłożona na raty lub nawet darowana; całą czynność uwolniono od stempli i wszelkich opłat. Uczynił więc rząd pruski wszystko, aby urządzenie osad ułatwić, dając tem dowód, iż sprawę tę stawia w rzędzie najpierwszych potrzeb ekonomicznych i społecznych.

Przechodząc do naszych stosunków, widzimy, że urządzone zostały tylko dawne dobra rządowe. Pozostaje więc jeszcze dokonać tego samego względem dóbr prywatnych, usunąć szachownice pól włościańskich z dworskimi i włościan pomiędzy sobą. Sami włościanie rozumieją już obecnie korzyści urządzenia osad. Ale stoi tu na przeszkodzie istniejące prawo, na zasadzie którego dopiero przy jednomyślności uchwała gromadzka o potrzebie komasacyi staje się obowiązującą. — Jednomyślność tę bardzo trudno zdobyć. Bogatsi włościanie zawsze prawie opierają się komasacyi, gdyż z rozmaitych używalności wspólnych oni właśnie odnoszą większe korzyści. Prawo to zatem obraca się na niekorzyść liczniejszej i mniej zamożnej, a więc najbardziej zainteresowanej w urządzeniu osad, części gromady. Ze wszech miar pożądanem by było, zamiast dotychczasowej jednomyślności, wymagać tylko dla nadania uchwale mocy obowiązkowej, prostej większości głosów, według głów lub przestrzeni, obliczonej na zasadzie podatku gruntowego. Zmiana w tym kierunku przyniosłaby znakomitej większości naszej ludności rolnej ogromną korzyść, niewątpliwą wobec wyników reform, przeprowadzonych w tym duchu w innych krajach.

Popieranie i ułatwienie komasacyi, oraz jej przeprowadzenie musi iść w parze z usunięciem wszystkich służebności. W razie zaniedbania tego warunku, po zamianie służebności, pozostałoby do wyboru — albo dokonaną komasacyę na nowo rozpoczynać, albo powrócić do dawnego stanu rzeczy — do rozrzucenia gruntów. Tak więc od załatwienia sprawy służebnościowej, zależy najważniejsza dziś dla rozwoju drobnej własności kwestya komasacyi.

Warunki obecne domagają się jak najrychlejszego załatwienia tej sprawy, wobec czego autor rozprawy doradza nawet pewnego rodzaju przymus prawny, motywując go tem, że „obawa pogwałacenia pojęć o prawie własności u włościan ustąpić winna przed przeważnymi względami ogólnej kultury, przemawiającymi za urządzeniem osad“ i przed ostatecznym celem — stworzenia silnej klasy drobnych rolników.

Z celem tym wiąże się druga, wogóle niezmiernie ważna sprawa kredytu dla drobnej własności, a przedewszystkiem kredytu długoterminowego, taniego i umarzalnego na spłatę współspadkobierców, który ułatwi znakomicie utrzymanie osad w niepodzielności.

Ponieważ Towarzystwo Kredytowe Ziemskie z wielu względów niedostępne jest przynajmniej dla 90% ogółu osad włościańskich, przeto pan Jeziorański radzi obmyśleć oddzielną instytucyę kredytową dla włościan, udzielającą, dziedziczącemu osadę spłaty jednorazowej pod zabezpieczenie hypoteczne. Wiele tu może pomódz bank włościański, udzielając z jednej strony pożyczek spłacanym współsukcesorom na nabywanie ziemi, co się najzupełniej zgadza z jego ustawą i celem, a z drugiej—pomagając tą samą drogą zamożniejszym włościanom zaokrąglić osady do rozmiarów, dających im niezależność gospodarczą, co ze swej strony znów zapewniać będzie w większym jeszcze stopniu niepodzielność ich osad. Niedość na tem: bank ten może dać podnietę do rozdzielenia nabywanych gruntów na osady, ułatwić komasacyę przez nabywanie gruntów, przedzielających posiadłości włościańskie, i przez wyjednanie upoważnienia prawodawczego do udzielenia kredytu włościanom na roboty miernicze i inne, przy komasacyi niezbędne.

Nie najmniej ważnem dla rolnika, zależnego na każdym kroku od rozmaitych wypadków i klęsk żywiołowych, jest tani kredyt osobisty. Dostarczyć go mogą t. zw. kasy Reiffeisena, najlepiej przystosowane do potrzeb włościan, czego dowód widzimy w świetnym ich rozwoju w Niemczech. Zapewniają one rolnikowi bezpieczeństwo, i przyczyniają się znakomicie do utrzymania włościan przy ich dziedzictwie, uwalniając od niebezpiecznego kredytu prywatnego, prowadzącego często do przymusowej sprzedaży osady.

(D. n.).

K. Kasperski.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Wieś Sosnowice (w pow. Będzińskim, gub. Piotrkowskiej) wraz z przylegającemi do niej koloniami została zamieniona na miasto niepowiatowe, w którem ma być utworzony magistrat z prezydentem na czele.

— Tow. kolonij letnich przyznano prawo bezpłatnego przewozu kolejami dzieci, wysyłanych do miejsc leczniczych i na wieś.

— *Kur. Pozn.* donosi, że rząd argentyński postanowił ustąpić emigrantom słowiańskim 2 miliony akrów ziemi, chcąc w ten sposób zapobiedz napływowi Niemców.

Nowocześni bohaterowie. Hr. Plater położył hr. Aleksandrowicza, hr. Tyszkiewicz położył hr. Lubienieckiego, księżę Giedroyć położył p. Ważyńskiego, hr. Tyszkiewicz położył hr. Aleksandrowicza, hr. Lubieniecki położył p. Ważyńskiego, hr. Plater położył p. Ważyńskiego, hr. Lubieniecki położył hr. Aleksandrowicza, hr. Tyszkiewicz położył hr. Platera — minuty opuszczamy; takim był rezultat zapasów atletycznych, urządzonych w pałacu Antoniego hr. Tyszkiewicza w Wilnie. Uprzejmy gospodarz zaprosił całą arystokracyę miejscową. Panowie-atleci byli ubrani w trykoty i prezentowani byli rzędem po wejściu tryumfalnem przy akompaniamencie muzyki. Przedstawiał ich baron Knabe w sposób humorystyczny. Podajemy tę ciekawą wiadomość za *Kur. Warszawskim.*

Z Poznańskiego. W wyższej szkole żeńskiej w Gnieźnie badano uczennice Polki, czy nie tworzą kółek w celu uczenia się historyi i literatury polskiej.

— *Dziennik Poznański* podaje wiadomości, że prokuratorowie otrzymali z Berlina nakaz jak najostrzejszego występowania przeciw prasie polskiej.

— Sąd ławniczy w Chojnicach, w Poznańskiem, skazał 13 mieszkańców Gardzina na kary po 20 marek za udział w zbieraniu składek na ofiary wrzesińskie. Izba karna jednakże uwolniła wszystkich z wyjątkiem jednego, którego skazała na 30 m. kary lub 6 dni aresztu.

— Rząd pruski wysłał do Księstwa Poznańskiego w dłuższą podróż informacyjną prof. Ernesta Halle. Prodróż ta jest w związku z projektami rządowymi, mającymi na celu wzmocnienie żywiołu niemieckiego.

— W drukarni i mieszkaniu wydawcy *Dziennika Berlińskiego* dokonano rewizyi policyjnej, podczas której z rozkazu prokuratora zabrano wszystkie egzemplarze wydanego przez *Dziennik* „Śpiewnika Sokołów.“

— Pisma niemieckie donoszą, że większa część dzieci w szkole wrzesińskiej odpowiada obecnie przy nauce religii po niemiecku na zapytania nauczycieli, ponieważ zagrożono im, że stawiające opór będą przy pomocy wojska odebrane rodzicom i oddane na wychowanie przymusowe.

— Przewodniczący stowarzyszenia „Samopomoc“ w Poznaniu otrzymał od policyi wezwanie, ażeby w ciągu trzech dni wykreślił z listy członków wszystkie kobiety, ponieważ stowarzyszenie uznane zostało za polityczne. Zajmuje się ono rozdawaniem elementarzy dzieciom i zachęcaniem do czytania.

Szkoły i wychowanie. Zniesiono przepis, ażeby kandydaci, wstępujący do wyższych zakładów naukowych, przedstawiali originały świadectw szkolnych i żądanych dokomentów lub też poświadczone przez rejenta ich kopie. Obecnie dokumenty te mogą być przepisane własnoręcznie na oddzielnych arkuszach i włączone do podań.

— W celu umożliwienia terminatorom rzemieślniczym wymaganego przez cechy wykształcenia do wyzwolenia się na czeladnika, magistrat warszawski wyznaczył fundusz na przekształcenie 25 jednoklasowych szkół rzemieślniczych na dwuklasowe.

— Ogłoszoną została ustawa klas handlowych przy szkole Kowalskiego w Warszawie. Będą one miały na celu zaznajamianie z początkowemi wiadomościami handlowemi osób wszelkiego wieku, począwszy od 12 lat.

— Otworzono w Częstoniewie pod Grójcem niższą szkołę rolniczą dla Żydów, której ustawa oparta jest na przepisach normalnych dla szkół tego rodzaju, a zadaniem jej będzie kształcenie młodzieży żydowskiej praktycznie w rolnictwie i jego gałęziach pomocniczych: ogrodnictwie, pszczelarstwie i mleczarstwie. Wykład wszystkich przedmiotów odbywać się będzie po rosyjsku oprócz religii, która wykładana będzie w języku hebrajskim i języka polskiego — po polsku.

— Skutkiem znacznego napływu kandydatów do szkoły technicznej kolei Wiedeńskiej, postanowiono dla synów niekolejarzy podwyższyć opłatę szkolną do 100 rb. rocznie.

— Wydany został Najwyższy rozkaz, którego mocą minister oświaty otrzymał prawo dopuszczania kobiet, posiadających dyplomy doktora medycyny z uniwersytetów zagranicznych, do składania egzaminów na stopień lekarza w komisyach egzaminacyjnych, tworzonych zarówno na wydziałach medycznych uniwersytetów Cesarskich, jako też w petersburskim instytucie medycznym dla kobiet, jeśli kandydatki odpowiadają wszelkim warunkom, wymaganym przy wstąpieniu do pomienionego instytutu. Z prawa tego, o ile zapragną, korzystać też mogą osoby, które otrzymały już Najwyższe zezwolenie na zdawanie egzaminu w komisyach uniwersyteckich.

Wiadomości naukowe. Wydział filozoficzny w Paryżu otrzymał, od milionera Michonis zapis, 600,000 fr., na stypendya dla studentów francuskich, którzy pragnęliby studyować filozofię i teologię w uniwersytetach niemieckich. Oprócz tego przeznaczył on dla College de France 175,000 fr., z warunkiem, aby odsetki od tego kapitału zużytkowane były na pensye dla profesora języka niemieckiego.

— Zjazd chirurgów poskich odbędzie się d. 14 i 15 lipca r. b. w Krakowie.

Ze sztuki. W zeszłym miesiącu odsłonięto w Fourigrotta, we Włoszech, pomnik Leopardiego, w 104-ą rocznicę jego urodzin.

Sprawy ekonomiczne. *Pet. Wied.* donoszą, iż ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało projekt wprowadzenia instytucyj ziemskich w Królestwie Polskiem. Projekt ten doznał poparcia ze strony ministra skarbu. Celem rozpatrzenia go, przy ministeryum spraw wewnętrznych utworzona będzie komisya, która rozpocznie swe czynności w jesieni r. b.

— Stowarzyszenia rolnicze w Królestwie Polskiem rozpoczęły układy z wytwórcami maszyn rolniczych w Ameryce o uzyskanie wyłącznego prawa pośrednictwa w sprzedaży w kraju naszym.

Komunikacye. Dnia 1 lipca r. b. na tutejszych kolejach żelaznych wprowadzoną została nowa bezpośrednia komunikacya osobowa w związku rosyjsko-belgijsko-francuskim pomiędzy miastami: Moskwa, Petersburg, Warszawa, Ryga, Kijów, Odesa, Charków, Wilno i Łódź (na Aleksandrów lub Wierzbołów) z jednej, a Bruksella, Paryż, Calais, Lille, Liège, Ostenda, Antwerpia, Barcelona, Dunkierka i St-Cantain — z drugiej strony. Podróżnym w komuni-

kacyi tej wydawane są książeczki z kuponami, ważne na 20 dni w jedną stronę i na 45 dni w czasie podróży powrotnej; przy tej ostatniej odliczane są ustępstwa taryfowe.

Zdrowie publiczne. Urzędownie ogłoszono, że dżuma panuje w Konstantynopolu, a cholera — w Telmie, Mandżuryi i Szanghaju.

Katastrofy. Na kolei Mountain and Lake pod Gloversville, w stanie Nowojorskim, gdy pociąg biegł po stromym stoku góry, przy jednym z wagonów popsuł się hamulec, co spowodowało tak silne parcie, że wagon uszkodzony wtłoczył się w następny, miażdżąc przytem kilkanaście osób; kilkudziesięciu podróżnych odniosło rany.

— Z Bombaju donoszą, że w pobliżu Rampuru cyklon przewrócił pociąg osobowy, skutkiem czego wiele osób postradało życie lub odniosło rany.

— D. 1 b. m. zgorzała połowa miasteczka Kamieniec Litewski.

— W dzień święta narodowego zjednoczenia stanów Ameryki Północnej, skutkiem ogni sztucznych i strzałów w Nowym-Jorku 450 osób odniosło rany, 3 zmarły, w Chicago — 3 osoby zostały zabite, 140 ranionych.

Zmarli. Prof. Faye, astronom francuski, w Paryżu, w 88 roku życia.

— Robert Byr (Korol Robert v. Bayer), powieściopisarz austryacki, w Badenie.

Odpowiedzi Redakcyi.

— *P. Sterniczukowi w Zaporożu.* Adresu p. W. nie znamy. Numery żądane wysłaliśmy.

— *Panu W. Barcz.* W nowelistyce dobre chęci i tendencye nie wystarczają, a w obrazkach pańskich nic po za niemi doszukać się nie możemy. „Entuzynsta" słaby, a „Bankrut" wprost nieudolny. Do zwrotu.

— *Panu lk.* „Jesień" i „W haremie" to dopiero próby słabiutkie, których drukować niepodobna.

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 27 Іюня 1902 г.   Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.